



Naród śmiercionośny



Dlaczego pomagam Ukraińcom?



Wschodnia Ukraina nie chciała uczyć się języka ukraińskiego. Jej gospodarka była nastawiona na współpracę z przeżywającą spazmy gospodarcze Federacją Rosyjską, czyli tym, co pozostało z wielkiego ZSRR. Oczywiście cały biznes był rosyjskojęzyczny.

Str. 4

Pan Bóg i matematyka



Jak to się dzieje, że matematyka ma zastosowanie? Mówimy na przykład – jest punkt matematyczny. Chodzi o to, że punkt matematyczny to jest coś, co nie ma wymiarów. A w przestrzeni fizycznej... wszystko ma wymiary. Matematyczny świat jest inny niż ten fizyczny dokoła nas. Jak to się dzieje, że te dwa światy... spotykają się.

Str. 10

17 września straszny dzień na Kresach



Najpierw musieliśmy się nauczyć śpiewać hymn rosyjski. (...) I nie wolno nam było mówić „dzień dobry”, a tylko „zdrastuj”. (...) Policję, księży, bogatych wywożą na Sybir. I gajowych. I leśniczych. Przymusowo na ścianie musiał wisieć Stalin. Nie daj Boże na Stalina czy na ten ich rząd coś powiedzieć, czekała Syberia.

Str. 15

Czy Iwan Majski porwał córkę Sikorskiego?



Ojciec chciał ją mieć przy sobie. Była ukochaną, jedyną córką. Jednocześnie, o czym w historii zapomniano, była jego pierwszym żołnierzem, prawdziwym szefem jego gabinetu, pierwszą sekretarką i pierwszym doradcą. Ufał jej bezgranicznie. To ona – jako tłumacz – towarzyszyła ojcu podczas najbardziej poufnych rozmów z Churchilllem.

Str. 16

Radio-skansen



System radiołęczności kolejowej nie jest w żaden sposób kodowany. Jeśli ktoś posiada odbiornik radiowy pracujący na częstotliwościach kolejowych, może bez problemu słuchać rozmów maszynistów i dyżurnych ruchu w swojej okolicy, co zresztą w przeciwieństwie do nadawania nielegalne nie jest. Wielu miłośników kolei robi to od lat.

Str. 23

„Naród śmiercionośny” unika i czeka



PROF. GRZEGORZ
KUCHARCZYK

■ Ta wojna miała być zupełnie inna. Bez ogródek mówił o tym przywódca (Führer) państwa i narodu niemieckiego Adolf Hitler w dniu 22 sierpnia 1939 roku w Obersalzberg podczas ostatniej przed atakiem Rzeszy Niemieckiej na Polskę odprawy z najwyższym dowództwem Wehrmachtu.

Szef państwa niemieckiego miał już całkowitą pewność, że nie będzie musiał w tej fazie konfliktu toczyć wojny na dwa fronty. Minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej Joachim Ribbentrop gotował się już do wylotu do Moskwy, gdzie następnego dnia podpisał ze swoim sowieckim odpowiednikiem Władysławem Mołotowem „pakt o nieagresji”, a de facto wyrok śmierci (ujęty w słynnym tajnym protokole) na Polskę i całą Europę Środkową.

Pewny wsparcia ze strony innego totalitarnego mocarstwa, przemawiając do zaufanego audytorium Hitler z całą szczerością wyjawiał swoim generałom, że niemiecka armia atakująca Polskę ma kierować się najważniejszym celem, który ujmował on w słowach: „Zniszczenie Polski wysuwa się na pierwszy plan. Celem jest eliminacja sił żywych, a nie osiągnięcie określonej linii. [...] Nie dopuście do serc współczucia. Brutalne postępowanie. 80 milionów ludzi musi otrzymać swoje prawo. Ich egzystencja musi być zapewniona. Silniejszy ma prawo. Najwyższa bezwzględność. [...] Czyngis Chan wymordował miliony kobiet i dzieci z pełną świadomością i radością w sercu, a historia widzi w nim wyłącznie założyciela wielkiego państwa. Jest mi

obojętne, co na mój temat stwierdzi słaba zachodnioeuropejska cywilizacja”.

Generałowie i żołnierze niemieccy, jak również wszystkie inne służby i agendy państwa niemieckiego po 1 września 1939 roku w pełni zastosowały się do dyrektyw swojego przywódcy. Rozpętana przez Niemcy i Sowiety druga wojna światowa była rzeczywiście próbą całkowitego, w sensie biologicznym, zniszczenia narodu polskiego. Niemiecka okupacja, która w latach 1939 – 1945 trwała na naszych ziemiach – na obszarach bezpośrednio wcielonych do Rzeszy Niemieckiej oraz w Generalnym Gubernatorstwie – kosztowała życie niemal trzech milionów polskich obywateli. Niemieckie władze ze szczególną bezwzględnością i już od pierwszych tygodni okupacji eksterminowały polskie elity.

Ludobójstwo na okupowanych przez państwo niemieckie ziemiach polskich rozpoczęło się jeszcze zanim Rzesza Niemiecka wprowadziła w ruch ludobójczą maszynę eksterminacji ludności żydowskiej (gros polskich Żydów zginęło w 1942 roku w obozach śmierci w Treblince, Bełżcu i Sobiborze w ramach akcji „Reinhardt”), a jej ofiarą byli przedstawiciele polskich elit. Zbrodnia



pomorska, akcja Tannenberg, akcja AB w latach 1939-1940 – to tam funkcjonariusze państwa niemieckiego i niemieccy sąsiedzi (por. udział niemieckiego Selbstschutzu w Zbrodni Pomorskiej) wprawiali się w przekraczaniu kolejnych, krwawych Rubikonów. Tam uczyli się, jak to jest mordować tysiące bezbronnych, rozebranych do naga ludzi (Lasy Piaśnickie).

W ten sposób zostaliśmy jako państwo i naród pozbawieni potencjału rozwojowego na lata. Rozzerwano łańcuchy ciągłości i odtworzalności pokoleń polskiej inteligencji. Profesorowie, nauczyciele, sędziowie, ziemianie, którzy ginęli w wyniku działań państwa niemieckiego, nie mogli już dochować się własnych dzieci oraz własnych uczniów. To są niepowetowane straty, których nie są w stanie zrehabilitować nam żadne odszkodowania. **Trzeba więc podkreślać w naszym dyskursie o reparacjach, że przedstawiony przez pol-**

ski rząd raport o reparacjach mówi jedynie o symbolicznym zadośćuczynieniu. Żadne biliony złotych, czy euro nie są w stanie zadośćuczynić za pozbawienie nas przez państwo niemieckie możliwości rozwojowych na długie dekady. A przecież należy do tego dołożyć zorganizowany i systematycznie wykorzystywany przez Rzeszę Niemiecką mechanizm rabunkowej eksploatacji gospodarczej naszych ziem. *Deutsches Kulturvolk* w latach 1939-1945 na naszych ziemiach to nie tylko „naród śmiercionośny” (Prymas Tysiąclecia), ale naród złodziei.

Prawnym kontynuatorem tego państwa jest Republika Federalna Niemiec. Taka jest oficjalna doktryna prawna naszego zachodniego sąsiada, niejednokrotnie w ten sposób formułowana przez Federalny Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe (choćby przy okazji zakwestionowania w latach 70. ubiegłego ▶



► stulecia układów granicznych zawieranych przez rząd W. Brandta m. in. z Polską). Jednak strona niemiecka na obecnym etapie negocjacji przyjęła stanowisko, które da się streścić w słowach „nie ma tematu, przecież Polska już dawno zrzekła się reparacji”.

Taktyka negocjacyjna, również ta przyjęta w odniesieniu do reparacji przez Niemcy, niejednokrotnie bazuje na kłamstwie. I tak też jest tym razem. Nikt nie jest w stanie pokazać dokumentu, w którym rząd Bieruta rzekomo miał się zrzec reparacji. A nawet, gdyby taki dokument był, to jego wartość byłaby porównywalna do pisemnej deklaracji zrzeczenia się własności domu podpisanej przez kogoś, komu przystawiono do głowy nabity pistolet. Rząd PRL był niesuwerenny, był sowieckim wasalem, więc ewentualne zrzeczenie byłoby deklaracją wymuszoną, a więc nieważną.

Zresztą sami Niemcy niejednokrotnie dawali wyraz swojemu przeświadczeniu, że sprawa reparacji dla Polski jest sprawą otwartą. Gdyby tak nie było, rząd Helmuta Kohla jesienią 1989 roku nie naciskałby na rząd Tadeusza Mazowieckiego, aby ten w zamian za uznanie przez jednoczącą się Niemcy polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, zrzekł się w imieniu Polski reparacji.

Przewidziane w postanowieniach poczdamskich z 1945 roku (po ostatnich obradach Wielkiej Trójki) zasady pobierania odszkodowań przez Polskę zakładały, że miały być one wypłacane nam przez Związek Sowiecki. De facto jednak okazało się, że to my dopłacaliśmy do tych „odszkodowań”, zważywszy na to,



że Sowieci rabunkowo eksploatowali nasze złoża węgla a w wywożonych z Niemiec przez Armię Czerwoną dobrach trwałych było wiele tych, które należały przed wrześniem 1939 roku do Polski (np. tabor kolejowy).

Należy również zwrócić uwagę, że podjęta w ostatnim czasie przez rząd polski sprawa reparacji budzi sprzeciw strony niemieckiej nie tylko z powodów moralnych (przypomnienie, że Niemcy byli masowymi mordercami i rabusiami) i finansowych (konieczność wypłaty **symbolicznych bilionów**). Inicjatywa rządu RP wytrąca bowiem Berlinowi instrument nacisku, którym

do tej pory co rusz posługiwano się w relacjach z Polską. Należy bowiem pamiętać, że żądania odszkodowawcze na początku XXI wieku po raz pierwszy popłynęły pod adresem Warszawy ze strony niemieckiej. Formułowały je różne środowiska ziomkowskie. Rząd niemiecki formalnie się od nich odcinał, ale nie dezawuował ich kompletnie, wychodząc z założenia, że ewentualna zmiana stanowiska w tej sprawie może funkcjonować jako element nacisku na Rzeczpospolitą. Teraz, po opublikowaniu raportu reparacyjnego przez polski rząd, to Berlin jest w defensywie.

Nad Sprewą postanowiono więc czekać do wyniku jesiennych wyborów w Polsce. Przecież ewentualny rząd Donalda „Danke” Tuska nie będzie tak kategoryczny w sprawach reparacji jak rząd „klerykalno-nacjonalistycznej prawicy” – jak powszechnie nazywa się w prasie niemieckiej formację aktualnie rządzącą nad Wisłą. W nagrodę Berlin będzie gotowy na wykonanie jakiegoś „gestu”, co pozwoli nowemu (ewentualnie) rządowi na odtrąbienie sukcesu z powodu swojej „skuteczności”, której rzekomo tak brakowało jego poprzednikom.



Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



REPARACJE I OPOZYCJA CZYLI RADOŚĆ BERLINA

Równo przed rokiem 1 września 2022 byłem w imieniu Prawa i Sprawiedliwości w studiu radiowym „Zetki” w ramach programu „6. dzień tygodnia”. Tak jak zwykle „zima zaskakuje drogowców”, tak i tym razem rząd RP zaskoczył opozycję. Tego dnia zgłosił oficjalnie żądanie reparacji wobec Niemiec, przedstawiając przy tej okazji oficjalny raport dotyczący polskich strat podczas II wojny światowej, rozpoczętej napaścią zachodniego sąsiada na nasz kraj. Reakcja przedstawicieli opozycji zgromadzonych w Radiu Zet była spontaniczna, a więc szczerą. Wszyscy, jak jeden mąż byli na NIE!

Nie sposób było odróżnić wypowiedzi PO od Ruchu Polska 2050 Hołowni oraz rzekomo bardziej wrażliwego na te kwestie PSL od Lewicy. Wszyscy, chcąc nie chcąc, świadomie czy nieświadomie (a co mnie to obchodzi, jakie były ich intencje!) wcielali się na wyścigi w rolę rzecznika rządu w Berlinie. Było to żenujące widowisko. Oczywiście ze względu na politykę wewnętrzną miało to dla formacji rządzącej swój urok: wyborcy mogli zobaczyć, że w kwestii reparacji jest biało-czarny film, że my jesteśmy tu, a oni są „tam, gdzie stało ZOMO” (to metafora), że jedni są za pieniędzmi dla Polski, a inni są przeciw, że my jesteśmy za Polską, a oni nie. Miałem jednak głębokie poczucie zażenowania obserwując, jak politycy w Polsce, wybrani przez polskich wyborców chyżo wskakują na rumaka obrońcy niemieckich interesów. I czynią to chyba bezrefleksyjnie, bo można było się spodziewać negatywnej oceny ze strony obywateli. Może i bezrefleksyjnie, ale z zapałem. A przecież było oczywiste, że przeciętny Kowalski i Nowak nie będą w stanie zrozumieć i wytłumaczyć sobie, dlaczego opozycja jest przeciwko otrzymaniu przez Polskę miliardów euro i to do szczęścia.

Po mniej więcej dwóch dniach opozycja przełożyła wajchę, bo Tusk bąknął, że reparacje są słuszne – zapewne doradcy pokazali mu jednoznaczne sondaże i preferencje Polaków w tej kwestii. Minął rok. Teraz od Tuska et consortes słyszymy gadkę w stylu Wałęsy. Pan Lech mówił: „jestem za, a nawet przeciw”, pan Donald natomiast: „reparacje – tak, ale bez... absurdalnych roszczeń!” A to po to, żeby, Boże broń, nie żądać za wiele od Niemców – to pokazuje istotę rzeczy i intencje lidera opozycji oraz jej samej.

Na naszych oczach widać, jak opozycja dopisuje kolejny rozdział do powstającej od lat książki „Dzieje zenady w Polsce”...

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz;

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

POLEMIKA

Dlaczego pomagam **Ukraińcom**?PAWEŁ
FALICKI

■ Gdy rosyjscy przebierańcy wsparli w 2014 roku aneksję Krymu a potem zaczęli zajmować okolice Ługańska i Doniecka – obserwowałem to z niepokojem wspominając moje wizyty na Ukrainie w latach 90. zeszłego wieku. Ługańskie lotnisko, na którym wylądowałem w 1995 roku rejsowym samolotem AN-24 z Kijowa było obrzydliwie brudne i smutne. Ponure ulice Ługańska z wszechobecną wódką w małych plastikowych opakowaniach sprzedawaną w kioskach, ogromna szara stalownia w Alczewsku, rozsiane tu i ówdzie pomniki Lenina.

Ługańsk, Alczewsk i Stachanow (obecnie: Kadyjewka) – miasta, które wtedy odwiedziłem, na dobre jeszcze nie oderwały się od Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Było to już formalnie nowe państwo – Ukraina – ale oczywiście nikt tam nie mówił po ukraińsku. Przeprowadzano właśnie prywatyzację ziemi: wszyscy mieszkańcy dostali papiery wartościowe (paje), które można było zamienić na kawałki pola lub sprzedać. Większość ludzi pozbywała się ich jak najszybciej nie wierząc, że utrzymają one swoją wartość. Dzisiaj ci, którzy skupili za grosze te paje (udziały) są milionerami. Teraz ze swoich wielosetkietarowych gospodarstw nie mogą wywieźć zboża – dlatego kupują ukraińskich polityków, każąc im użyć międzynarodowych wpływów do odblokowania eksportu, a co najmniej „tranzytu”.

Wschodnia Ukraina nie chciała uczyć się języka ukraińskiego. Jej gospodarka była nastawiona na współpracę z przeżywającą spazmy gospodarcze Federacją Rosyjską, czyli tym, co pozostało z wielkiego ZSRR. Oczywiście cały biznes był rosyjskojęzyczny. Kijowska administracja w bólach wprowadzała nakazy używania języka ukraińskiego w prasie, radio i telewizji. – Dlaczego nie usuniecie tych pomników Lenina – pytałem znajomych przedsiębiorców ze Stachanowa. – *A kamu eto mieszajet? Na eto nużne dieńgi, a ich u nas niet* – odpowiadali. Gdy wylatywałem z Ługańska do Kijowa, turbośmigłowy AN-24, do luku którego pasażerowie sami wkładali swoje walizki, był właśnie tankowany parcianym, dziurawym wężem ze stojącej obok wojskowej cysterny z dużym białym napisem ‘Ognieopasno’. Dwu pracowników obsługi samolotu ćmiło obok papierosy, gdy pasażerowie stękając wrzucali swoje bagaże do samolotu i ustawiali się w kolejce przy schodkach. Paliwo sikało na nierówny beton. – *Mon Dieu!* – usłyszałem przerażone westchnienie stojącej za mną starszej, eleganckiej pani. Jej blady towarzysz próbował to bagatelizować, ale wyraźnie było jej słabo. Pomogłem im wrzucić ciężką walizkę do luku nieco nad naszymi głowami. – *Ça va bien? Les dames d’abord, s’il vous plaît* – odkurzyłem kilka słów z uni-

wersyteckiego lektoratu wskazując chybocące się schodki. Uśmiechnęli się z wdzięcznością.

Nie miałem wątpliwości, że wschodnia Ukraina to część do cna zsowietyzowanego terenu byłego ZSRR. Wschodnia granica Ukrainy została arbitralnie ustalona w przyływie słabości prezydentów Gorbaczowa i Jelcyna. Ani nie dzieliła, ani nie łączyła lewej i prawej strony stepów. *Wnutriennyj pasport* pozwalał na jej przekraczanie mieszkańcom Rosji i mieszkańcom Ukrainy. Pozwalał również na osiedlanie się po dowolnej stronie granicy. Był to dokument powszechnie używany, nierozróżnialny po obu stronach dość sztucznego podziału tych terenów. Tak było w czasach tworzenia się obywatelstwa ukraińskiego. Prawdziwym obywatelem Ukrainy stawał się ten, kto dostał od nowych kijowskich władz *zagranpasport* czyli dokument umożliwiający rzeczywiste przemieszczanie się między państwami. Ten proces trwał całe lata i wcale nie jestem pewien, czy już został zakończony. Innymi słowy: można mieć wątpliwości czy dzisiaj ukraiński odpowiednik polskiego systemu PESEL zawiera spis wszystkich mieszkańców Ukrainy.

Po 25-30 latach wydaje się, że Ukraina jest podobna do innych państw: ma stolicę, władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, ustalone granice, własną kulturę i język. No, może nawet dwa języki, na przykład tak, jak Belgia. Ale stabilność tego nowego państwa zachwiana została wysadzeniem z siodła prezydenta Janukowicza. Ten prorosyjski satrapa popierany przez rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy, a tolerowany jedynie przez mieszkańców ukraińskojęzycznych balansował jednak między wpływami moskiewskimi a zachodnioeuropejskimi. I robił to znacznie sprawniej niż jego białoruski kolega, Aleksander Łukaszenka. Kijowska rebelia (majdan) spowodowała odwrócenie się Ukrainy od Moskwy i ostatecznie usunięcie z urzędu prezydenta Wiktora Janukowicza. Trudno nie zauważyć, że konsekwencją tej deklaracji niezależności było zajęcie Półwyspu Krymskiego przez Rosję a następnie oderwanie od Ukrainy



okręgów ługańskiego i donieckiego. Tzw. społeczność międzynarodowa dość niemrawo protestowała przeciw tej agresji. Obudziły się za to na Ukrainie narodowe, a nawet szowinistyczne ruchy skierowane przeciw rosyjskim wpływom. Takim twardym dowodem na to jest, a właściwie był, batalion ‘Azow’ dzielnie później broniący Mariupola.

Wyraźnie widać, że mieszkańcy Ukrainy w ciągu ostatnich lat odbywają przyspieszony kurs tożsamości państwowej. Celowo piszę ‘państwowej’, a nie ‘narodowej’, bo wielu posiadaczy ukraińskich paszportów, którzy mieszkają po wschodniej stronie Dniepru do dziś nie zna języka ukraińskiego, ale twardo podkreśla przynależność do ukraińskiego państwa. To jest prawdziwy ukraiński, państwowy patriotyzm, być może podszyty strachem przed wręczeniem paszportu Federacji Rosyjskiej z wszystkimi tego konsekwencjami, ale godny naśladowania i polecenia go Polakom wątpliwym w sens naszego własnego państwa.

W kontekście relacji międzypaństwowych należałoby wspomnieć teraz o solidarności. Bowiem mówiąc o solidarności narodów łatwo się ześlizgnąć w sentymenty wyostające wypowiedzi i niepotrzebnie nas dzielące. Nie ustrzegł się przed tym w poprzednim numerze „Prawda jest Ciekawa” autor

cyklu felietonów „Zanim wylącą prąd”, Waldemar Żyszkiewicz. Gdy czytałem propozycję (a może groźbę?) czasowego zamknięcia lotniska w Rzeszowie pod pretekstem remontu, to wydawało mi się, że jest to pisane co najmniej z przymrużeniem oka. Bo przecież skórka nie warta wyprawki!

Domaganie się od Ukrainy, by „stanęła w prawdzie” i przystąpiła do historycznych mordów na Polakach jest oczywiście moralnie uzasadnione. Natomiast ten narodo- (tak: narodowy, a nie państwowy) ukraiński ludobójczy akt nie może blokować perspektywy dla Polski dzisiaj. Ekshumacje nie są priorytetem, gdy giną od rosyjskich rakiet ludzie, którzy jednak stanowią dla nas logistyczną, silną zaporę przed rosyjskim imperializmem. Oczywiście napuszona narracja rządowa o „Ukraińcach, którzy za nas giną”, czy o tym, że „jesteśmy sługami Ukrainy” to karykaturalna deformacja dzisiejszych relacji naszych państw. Relacji, które należy opierać na wzajemnych korzyściach i jakimś rodzaju międzypaństwowej solidarności.

Przytaczana przez Waldemara Żyszkiewicza *Umowa w sprawie wzajemnej współpracy w dziedzinie obronności* podpisana przez Polskę i Ukrainę w grudniu 2016 roku nie precyzuje, na jakich warunkach Polska miałaby coś „przekazywać”

Ukrainie. W ogóle słowo „przekazywać” nabrało w ostatnim czasie nowego, tajemniczego znaczenia graniczącego z „oddawać za darmo”. Ja jednak pozwolę sobie wierzyć w to, że polskie instytucje państwowe (np. Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych) po prostu sprzedają sprzęt państwowym odbiorcom z Ukrainy. Nadto polskie firmy handlujące bronią zwyczajnie eksportują towar do swoich klientów na Ukrainie biorąc za to przyzwoite wynagrodzenie. Bo wojna to jest okazja do zarobku dla komercyjnie nastawionych przecież firm. Podkreślanie „solidarności z narodem ukraińskim” służy jedynie emocjonalnemu uzasadnieniu transakcji handlowych. Natomiast „przekazywanie” Siłom Zbrojnym Ukrainy np. amunicji wiąże się nieodłącznie z wystawieniem faktury i zapłatą. Powinniśmy sprzedawać jak najwięcej dobrej broni na Ukrainę. A za uzyskane pieniądze produkować jeszcze lepszą broń dla siebie.

A skąd ta biedna Ukraina ma wziąć pieniądze – zapyta niejeden Czytelnik. Czego, jak czego, ale pieniędzy na świecie jest dosyć. A nawet spory nadmiar. Banki wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych aż podskakują, by sfinansować kolejne „transze pomocy”, której USA udziela co kilka tygodni Ukrainie. Oczywiście każda kolejna „transza” to zwykła pożyczka, jaką zaciąga ukraińska administracja zadłużając się na przyszłość. Zgaduję, że gwarancją spłaty tych pożyczek jest zastaw na ukraińskich nieruchomościach. Bo przecież właściciele banków, którzy mają najlepszego nosa do pieniędzy, nam też lekko-myślnie nie udzielają pożyczek na zakup domu, tylko konstruują hipotekę, wpisując się jako decydujący współwłaściciel nieruchomości.

A więc solidarność między państwowa tak, międzyludzka – jak najbardziej, ale co do solidarności między narodami – mam spore wątpliwości, tym bardziej, jeśli nie do końca wiadomo, co to jest ten naród ukraiński.

W lutym i marcu 2022 przez nasz dom – mieszkamy 100 km od ukraińskiej granicy – przeszło kilkanaście tranz ukraińskich uciekinierek z dziećmi. Ja dły, kąpały się, nocowały kilka ▶



► dni. Potem niektóre wsiadały do pociągu, inne umieszczaliśmy w okolicznych pensjonatach, następne zabierali znajomi z Wrocławia. Pralka na okrągło była włączona, a żona dokupowała kolejne bochenki chleba na coraz liczniejsze śniadania. W rozmowach dominował strach, niepewność jutra. Kilka dni temu gościliśmy natomiast krótko dziennikarkę spod Kijowa. Jej miasteczko znalazło się w zeszłym roku pod rosyjską okupacją, ale Ukraińcy je odbili. Wychowywała się w rosyjskojęzycznym środowisku. – *Nie chciałaby pani przesiedlić się do Polski?* – zasugerowałem przy śniadaniu. – *Po co? Tam jest mój dom, moje dzieci, groby moich krewnych. Teraz już mówię po ukraińsku jak po rosyjsku, to jest mój kraj. Tak naprawdę to współczuję Polakom. Pomogliście i pomagacie nam najbardziej. Ale ta ukraińska emigracja, którą przyjęliście, to był najgorszy margines naszego społeczeństwa: zasilkowcy, nieroby, aresztanci na przepustkach, oszuści, cwaniacy. Żadnego przywiązania do swojego państwa! Dla nas to dobrze, że wyjechali. Ale dla Polski...*

Solidarność międzypaństwowa graniczy z wyrachowaniem. Ma rację Waldemar Żyszkiewicz, że wojna to biznes. Ale to nie jest brak zasad. To są dobrze zdefiniowane reguły biznesu. Rzeczpospolitej Polskiej po prostu opłaca się pomagać ukraińskiej administracji państwowej. To dobry biznes – trzymanie z dala od naszych granic, delikatnie mówiąc: inaczej cywilizowanych Rosjan. Wiedzieli to już Stefan Batory i Zygmunt II Waza, płacąc żołąd Kozakom, by tłukli się z hordami ze wschodu, a nie napadali na polskie stancie. Czy należy chwalić Ukraińców, którzy w imię zmniejszenia ryzyka emigrują, często płacąc łapówki, by nie zostać wcieleni do armii „bo na wojnie mogą tylko stracić”? Waldemar Żyszkiewicz sugeruje, że nie tylko „to nie jest nasza wojna”, ale „to już nie jest wojna narodu ukraińskiego”. To pochopne wnioski. Wojna jest o tyle nasza, o ile trzymamy armię Federacji Rosyjskiej z dala od polskich granic. Dodawanie natomiast czynnika narodowego („wojna narodu ukraińskiego”) do oceny sensowności walki zaciemnia obraz przez zachętę do symetrycznego dodawania polskich problemów narodowych (np. ekshumacji wołyńskich).

I w tej niełatwej sytuacji jedną ręką pomagamy konkretnym Ukraińcom wykazując solidarność w ich osobistych tragediach, a drugą ręką płacąc podatki, których administracja mojej Polski używa do organizowania solidarności międzypaństwowej, leżącej w naszym żywotnym interesie.

31.08.2023

Westerplatte 1 września 2009 r.

Prezydent Lech Kaczyński

Panie Premierze, Pani Kanclerz, Pani Premier, Panowie Premierzy, Panowie Prezydenci, Marszałkowie, Szanowni Państwo!

Dzisiaj 70. rocznica wybuchu najstraszniejszej z wojen – II wojny światowej. Jesteśmy na Westerplatte, symbolu bohaterskiego oporu przeciwko silniejszemu przeciwnikowi. Kilkaset kilometrów stąd jest Wieluń, miasto na które spadły pierwsze bomby. Zginęło ponad tysiąc ludzi. To drugi symbol, symbol totalnego charakteru tej wojny. Minęły już ponad dwa pokolenia, ale ta wojna w dalszym ciągu wymaga refleksji. Powstaje pytanie, co było jej przyczyną. Niewątpliwie były to totalitaryzmy i nacjonalizm, a właściwie szowinizm (...) a przełomowe znaczenie miało powstanie III Rzeszy. Trzeciej Rzeszy, która głosiła ideologię agresywną, która głosiła ideologię odwetową, która można powiedzieć w swojej nazistowskiej ideologii zaprzeczała całemu dorobkowi europejskiej cywilizacji. Przez kilka lat, w latach 1933-1938, usiłowano z tym totalitaryzmem paktować. Usiłowaliśmy z nim paktować zachodnie potęgi, Francja, Wielka Brytania. (...) Polityka ustępstw doprowadziła najpierw do Anschlussu, a później do Monachium. Monachium to pakt, który wymaga chwili refleksji. Jak słusznie powiedział Winston Churchill, między honorem a hańbą wybrano hańbę, a i tak nie unikniemy wojny.

Powstaje pytanie o rolę naszego kraju. Nie byliśmy w Monachium, ale jego efektem było naruszenie integralności terytorialnej Czechosłowacji. Naruszenie integralności terytorialnej, które jest zawsze złem. Było wtedy, jest i dzisiaj. To problem nie tylko totalitaryzmu. To problem wszelkich imperialnych czy neoimperialnych skłonności. Przekonaliśmy się o tym w zeszłym roku. Przyłączenie się Polski do rozbioru, w każdym razie terytorialnego ograniczenia ówczesnej Czechosłowacji, było nie tylko błędem. Było grzechem i my potrafimy w Polsce się do tego grzechu przyznać i nie szukać usprawiedliwień, nawet gdyby się ich szukać dało.

Z Monachium trzeba wyciągnąć wnioski, które sięgają czasu współczesnego. Imperializmowi nie wolno ustępować. Nie wolno ustępować imperializmowi, ani nawet skłonnościom neoimperialnym. Nie zawsze tak jak w przypadku Monachium daje to tak szybkie i tragiczne rezultaty. Ale z czasem takie rezultaty przychodzą zawsze. To wielka nauka dla całej współczesnej Europy, dla całego świata. Rok

po Monachium wybuchła wojna. Poprzedził ją pakt z 23 sierpnia 1939 roku, zwany paktem Ribbentrop-Mołotow. To nie był tylko pakt o nieagresji, to był także pakt o podziale wpływów w dużej części Europy. Jaka była wtedy sytuacja naszego kraju? Polska miała propozycję przystąpienia do paktu antykominternowskiego. Miała nawet sugestie, jeżeli nie otwartą propozycję, wspólnego marszu na wschód. Ale tę propozycję odrzuciła. Odrzuciła w sposób jednoznaczny i dochowała swoich sojuszniczych zobowiązań.

Przebieg wojny z 1939 roku jest znany. Wojna ta skończyła się dla naszego kraju klęską, bo musiała się tak skończyć. Przyszły lata okupacji, nie w Polsce zresztą tylko, lata wyjątkowo tragiczne. W mojej ojczyźnie życie oddało 5,5 miliona do 5 milionów 800 tysięcy obywateli narodowości polskiej i żydowskiej. To oni byli ofiarami tej wojny, tak jak i ponad 50 innych milionów ludzi na całym świecie. Doszło do zbrodni Holokaustu.

Ale doszło przed wybuchem wojny między Związkiem Radzieckim a Niemcami także do innych zbrodni. Katyń wymaga chwili refleksji. Wymaga jej nie ze względu na fakty, które w znacznym stopniu są dzisiaj znane, ale ze względu na przyczyny. Dlaczego na kilkadziesiąt tysięcy oficerów polskiej policji, polskiej armii, Korpusu Ochrony Pogranicza, wydano taki wyrok. To był efekt zemsty. Tak, to miała być zemsta za rok 1920. Za to, że Polska zdołała wtedy odeprzeć agresję. Można powiedzieć, to komunizm. Nie, w tym przypadku to nie komunizm, to szowinizm. On był na tym etapie także niezbywalną cechą tego systemu.

Traktat między Ribbentropem a Mołotowem nie był traktatem zawierającym w dobrej wierze. Jedną ze stron chciała przechytrzyć drugą. Stalin myślał, że Niemcy wykrwawią się w wojnie z Francją i Wielką Brytanią i staną się łatwym łupem. Hitler sądził, że pokona Zachód i będzie miał wolne ręce w ofensywie na wschód. Pomylili się obaj. Wybuchła straszna wojna, w której nazistowskie Niemcy zostały pokonane. W wojnie tej zginęło wiele milionów żołnierzy Armii Radzieckiej, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Azerów. Przedstawiciele wielu innych narodów. Należy im się hołd. Wykazali wielokrotnie niezwykle wręcz męstwo. Nazistowski reżim został pokonany, ale Polska nie odzyskała pełnej suwerenności. Nad Europą zapadła żelazna kurtyna. Po drugiej stronie tej kurtyny, nie tej, z której był nasz kraj, zaczął się okres refleksji. Okres refleksji owocnej.



Owocem tej refleksji był obronny pakt. Pakt Północnoatlantycki. Pakt, który w ciągu dzisiaj już 60 lat swojego istnienia stał się eksporterem stabilizacji, wolności i na ogół przynajmniej demokracji. To jeden z bardzo udanych eksperymentów. Ale trzeba pamiętać, że sojusz zobowiązuje. Dziś w tym sojuszu jest Polska i Republika Federalna Niemiec. Obie strony są zobowiązane do respektowania swoich elementarnych interesów. Ten sojusz był potrzebny, jest i będzie. Ale ojcowie jednoczącej się dziś Europy nie ograniczyli się do koncepcji paktu obronnego. Zbudowali też początki tego, co dzisiaj nazywa się Unią Europejską. To niewątpliwie jeszcze może bardziej interesujący eksperyment w dziejach ludzkości. I też przynajmniej jak dotąd zakończony wielkim sukcesem. W ramach tej wspólnoty zasada równowagi sił została do pewnego stopnia zastąpiona regułą współpracy. Jakie były warunki tego sukcesu? Warunkiem pierwszym była względnie przynajmniej wspólnota wartości. Takich jak wolność, demokracja, pluralizm. Warunkiem drugim była rezygnacja z imperialnych marzeń. Częściowa przynajmniej rezygnacja z zasady sfer wpływów. Bez tego również nie byłoby Zjednoczonej Europy. Dlatego mamy tutaj w ramach dzisiaj 27, a sądzę, że w przyszłości większej ilości państw, coś, co jest całkowicie nową jakością. Ta jakość powinna być otwarta również dla innych. Ale pod jednym warunkiem przyjęcia owego systemu wartości, w którym nie ma miejsca na marzenia o tym, co było kiedyś. W którym myśli się na zasadach równości.

Ta współpracująca ze sobą Europa nie wymaga rusztowania opartego o dwa państwa.

Wymaga szerokiej, wielostronnej współpracy. I wymaga demokracji. Nie tylko w relacji między państwem a obywatelem, ale także w relacji między państwami. Jeżeli tak się stanie, to można powiedzieć, że z niewyobrażalnej tragedii, niewyobrażalnych zbrodni lat 1939-1945 do końca wyciągnęliśmy wnioski. Droga do tego nie jest dziś jeszcze krótka. Chciałbym jednak z tego miejsca wyrazić nadzieję, że zdołamy tę drogę pokonać. W oparciu o świat wartości. W oparciu o prawdę. O prawdę, która często bywa bolesna. Ale którą ujawnić muszą zarówno zwycięzcy, jak i pokonani. Nie można przyjąć zasady, że ci, którzy zostali pokonani muszą mówić także o sprawach dla nich najgorszych. A ci, którzy zwyciężyli, nie. Prawda jest jedna. Prawda, zdaniem nas, chrześcijan, nawet najgorsza, wyzwala, a nie niewoli. Wyzwala, a nie upokarza. Pod warunkiem, że dotyczy wszystkich.

My Polacy mamy prawo do dostępu do prawdy. Dostępu do prawdy o sprawach dla naszego narodu tragicznych. I z tego nigdy zrezygnować nie możemy. Głęboko wierzę, że cała Europa idzie właśnie w tym kierunku. W kierunku pluralizmu, wolności, demokracji i prawdy nawet wtedy, gdy jest bardzo twarda. Bo my do swoich grzechów, o czym mówiłem przed chwilą, przyznać się potrafimy. Trzeba też potrafić przyznać się do grzechów i nie stawiać w jednej płaszczyźnie decyzji o zamordowaniu 30 tysięcy ludzi i epidemii tyfusu lub innych chorób. To nie jest droga do pojednania. Droga do pojednania, która jest potrzebna nie tylko mojemu krajowi, ale i całej Europie.

Tomaszów Mazowiecki 04.09.2023

MATEUSZ MORAWIECKI



Program przyjazne osiedle

– Spotykamy się dzisiaj w Tomaszowie Mazowieckim, na jednym z osiedli. Właśnie dowiedziałem się, że w całym Tomaszowie – jak powiedział mi pan prezydent – mieszka w takich osiedlach 60% mieszkańców. Czyli ponad połowa mieszkańców, którzy mają swoje – bardzo charakterystyczne dla osiedli z wielkiej płyty – problemy. A jak to wygląda w całej Polsce? W całej Polsce wybudowano takich mieszkań około 4 miliony. Dzisiaj statystycy powiadają, że co najmniej 8 milionów ludzi w Polsce mieszka w mieszkaniach z wielkiej płyty. Mieszka na osiedlach takich jak to. Problemy takich mieszkań i mieszkańców są im doskonale znane. Ja sam przez 35 lat mieszkałem albo właśnie w wielkiej płycie, albo w kamienicy – we Wrocławiu się mówiło ponemieckiej – trzy mieszkania na piętrze, jedna małutka toaleta. W blokach było trochę lepiej. Wtedy to był już awans przeprowadzić się do wielkiej płyty na początku lat 80. Ale dzisiaj, po tych 40-50 latach, Polacy doskonale wiedzą jak mieszka się w wielkiej płycie, jakie są problemy związane z blokowiskami. Te problemy, czasami niektórzy mówią, że można określić jako mieszkanie w Polsce B – tak powiedziała mi jedna z pań. No nie, to nie może być Polska A, Polska B, Polska C.

W naszym programie, programie rządu Prawa i Sprawiedliwości chcemy zapewnić godny standard, godną jakość życia dla wszystkich mieszkańców w Polsce. Dlatego przygotowujemy już teraz, po tej zakończonej kadencji, jeżeli wyborcy tak zadecydują, jeżeli zgodzą się, że to my będziemy mogli realizować nasz kolejny program – a wiarygodność poprzednich programów poprzez 500+, 13. i 14. emerytury, drogi powiatowe, szpitale, szkoły, żłobki – tę wiarygodność na pewno podkreślił. Jest ona naszym fundamentem. Jeżeli taki wybór będzie 15 października – to będziemy realizować wielki program dla osiedli z płyt betonowych, które były stawiane w latach 70., 80., jeszcze trochę później i trochę wcześniej.

Ogromnym marnotrawstwem byłoby pozostawić mieszkańców samych sobie z ich problemami. Przecież wiemy, że gdzieś niedługo w Polsce z tych bloków masowo się wyprowadzają



mieszkańcy. Władze miast nie są tacy jak tutaj w Tomaszowie Mazowieckim, nie troszczą się, nie starają się przeznaczać środków, nie budują różnych rozwiązań dla poprawy jakości życia.

W Końskich będziemy mieli niedługo naszą konwencję – konwencję Prawa i Sprawiedliwości, ale już dzisiaj odślaniamy pierwszy punkt naszego wielkiego programu. (Bo program

na kolejne 4 i 8 lat jest ukończony.) On składa się z wielu punktów, nie będziemy ich wszystkich przedstawiać, chcemy pokazać Polakom te najważniejsze. Pierwszym ważnym punktem jest właśnie ogromna zmiana dla mieszkańców takich blokowisk. Teraz o kilku podstawowych, kluczowych elementach tego naszego programu. Pierwszy to program, który wiąże się

z budową wind. Wysokie bloki mają swoje windy. Ale na takich blokowiskach, na osiedlach znam wiele bloków, bloczków, mniejszych osiedli, w których do trzeciego, czwartego a nawet piątego piętra nie ma windy. Wyobraźmy sobie życie starszej osoby na trzecim, czwartym piętrze bez windy. Jak taka osoba, której ciężko jest wchodzić po schodach ma chodzić po zakupy.

A jak mama, albo matka z dzieckiem, która wychodzi na spacer – jak ma znieść ten wózek? Jak ma wnieść potem ten wózek z powrotem? Ktoś się nad tym zastanawiał? Albo osoba niepełnosprawna, uwięziona gdzieś na trzecim, czwartym piętrze – jak ona ma sobie poradzić, żeby pójść na zakupy, do szpitala? Czy ktoś kto z tą osobą chce na wózku inwalidzkim wyjść na spacer, zaprowadzić do lekarza – jak to się ma stać? Jak to się ma zadziać bez windy? Chcemy, aby pierwszym punktem w ramach programu podnoszenia jakości życia mieszkańców wielkiej płyty, było właśnie dobudowywanie wind. Dzisiaj technologie pozwalają już na to, żeby dobudowywać również windy zewnętrzne, żeby nie tylko liczyć na to, że układ komunikacyjny wewnątrz bloków pozwala na zbudowanie windy wewnętrznej. Tam gdzie będzie to możliwe, będziemy tak robić. Tam gdzie nie, będziemy starali się o inne rozwiązania.

Punkt drugi to garaże i miejsca parkingowe. Doskonale pamiętam moje blokowisko na Hubach we Wrocławiu – tam wybudowano wielkie bloki, ale za komuny mało kto jeździł samochodami. Samochód był swego rodzaju luksusem. Dzisiaj rzeczywistość się zmieniła. Dzisiaj bardzo wiele rodzin jest w posiadaniu samochodów i jest gigantyczny problem na osiedlach z zaparkowaniem samochodów. Punktem numer dwa naszego programu będzie budowa miejsc garażowych. Tam gdzie współfinansowanie pozwoli na to – budowa podziemnych garaży, ale także budowa w taki sposób, aby nie zabierać zieleni, aby nie zmniejszać terenów zielonych, które również są niesamowicie ważne dla komfortu życia mieszkańców.

Trzeci punkt to termomodernizacja. I tutaj także rząd Prawa i Sprawiedliwości ma ogromną wiarygodność, ponieważ termomodernizujemy, izolujemy domy, mieszkania jednorodzinne, wielorodzinne już od kilku lat w całej Polsce. Gdziekolwiek państwo pojedziecie natkniecie się na takie programy termomodernizacyjne. Chcemy, aby wielki program ocieplania budynków służył również mieszkańcom, którzy mieszkają w osiedlach z wielkiej płyty. Z moich ostatnich rozmów z samorządow- ▶





► camy wynika, że musimy doprowadzić do zastrzyku finansowego ze strony państwa polskiego, środków unijnych po to, aby ten program termomodernizacji zwiększyć. Chodzi o niższe rachunki. Chodzi o to, żeby te starsze panie, które tam spotkałem przed blokiem, żeby ci państwo, z którymi rozmawiałem wcześniej, którzy naprawdę muszą dbać o każdy grosz, żeby mniej płacili za ciepło, mniej płacili za ogrzewanie.

Punkt czwarty – to potężne inwestycje w infrastrukturę, w instalacje różnego rodzaju, czyli rewitalizacja tych osiedli. Zgodnie z opiniami, analizami, ekspertami budowlanców, inżynierów budowlanych i specjalistów – te bloki mieszkalne mogą stać jeszcze wiele, wiele lat, wiele dekad. Ale instalacje elektryczne, instalacje gazowe, wodno-kanalizacyjne – często mają już po 40, 50 lat i są bardzo zaniedbane. Są często w rozsypce, dlatego ten czwarty nasz punkt będzie dotyczył poprawy jakości wewnętrznych instalacji, jakże ważne dla celów oszczędności. Tutaj także mamy wiarygodność, ponieważ już od kilku lat przeprowadzamy wielkie programy inwestycji wodno-kanalizacyjnych. Proszę porównać sobie drodzy mieszkańcy Polski, gdziekolwiek mieszkacie, w waszych gminach jakie inwestycje poszły w czasie rządu Prawa i Sprawiedliwości na wodne, kanalizacyjne inwestycje, a jak to było w czasach Platformy. Czyli tego prawa dżungli, prawa dzikiej pięści: róbcie co chcecie tam w tych waszych blokowiskach, życie sobie, jak tam macie pieniądze to sobie róbcie remonty, jak nie, to życie kolejne dekady w tych rozsypujących się blokach. Taka mniej więcej była oferta rządu Tuska dla osiedli z wielkiej płyty. A my stawiamy na poprawę jakości życia poprzez wymianę instalacji i współpracę z samorządami, współpracę ze spółdzielniami mieszkaniowymi, wspólnotami mieszkaniowymi nad poprawą warunków mieszkaniowych.

Punkt piąty jest tym, co dzisiaj już często mieszkańcy Polski widzą, udało nam się niesamowicie popchnąć do przodu ten program, a mianowicie – fotowoltaika. Na blokowiskach mamy tysiące hektarów – chyba nie przesadzę jak powiem tysiące hektarów w całej Polsce wystawionych na słońce, niezagospodarowanych pod kątem energetyki. A więc fotowoltaika, która pozwoli oszczędzać również energię cieplną i energię elektryczną. Mieszkańcy domków jednorodzinnych albo różnych osiedli w Polsce, korzystają już z fotowoltaiki. Rząd Prawa i Sprawiedliwości doprowadził do wzrostu ze 100 MW na 12 000 MW. To jest nasza wiarygodność w realizacji programów fotowoltaicznych. I taki program proponujemy również dla mieszkańców wielkiej płyty, aby na dachach tych budynków mogła być fotowoltaika, która spo-



woduje, że koszty ogrzewania, koszty energii elektrycznej będą niższe. To szalenie ważne.

Punkt szósty to remonty akustyczne. Każdy kto mieszkał w bloku wie doskonale jaki to jest problem akustyka. Tutaj także przeznaczymy dodatkowe środki właśnie na remonty akustyczne. Tam gdzie one będą najbardziej konieczne. I punkt siódmy, ostatni, to architektura zieleni, to place zabaw, parki zabaw, skwery. Znam wiele takich osiedli, gdzie nie ma placów zabaw, gdzie nie ma boisk, gdzie są po prostu kamienie i ciężko jest wykorzystać przestrzeń, bo nie ma środków w kieszeniach mieszkańców, żeby zaproponować rozwiązania małej zieleni, małych instalacji sportowych. Plenerowe siłownie, żeby było ich jak najwięcej, bo ruch to zdrowie, każdy o tym doskonale wie. W związku z tym będziemy dbali o zieleni, o parki, aby każdy starszy człowiek, matka z dzieckiem, człowiek po pracy, rodzina cała mogła wyjść do okolicznego parku, żeby wykorzystać kawałek zieleni na grę w piłkę ze swoimi dziećmi. To jest ważne dla milionów Polaków.

Ostatnim punktem tego programu jest to, co już robimy. To jest Program Rozwoju Dróg – dróg gminnych, powiatowych, ale także osiedlowych. Również i tutaj zapytajcie swoich wójtów, burmistrzów, starostów i prezydentów – czy w czasach Platformy Obywatelskiej środki przeznaczone na remonty dróg, na dojazdy do osiedli były porównywalne do tego, co dzisiaj przeznaczymy? No nie były porównywalne. A więc program infrastruktury dopełni nasz wielki program poprawy jakości życia w osiedlach z wielkiej płyty, w blokowiskach takich jak to tutaj w Tomaszowie Mazowieckim.

Chcemy skończyć z dziadostwem i z drzwiami przyklejonymi taśmą samoprzylepną. Wiecie państwo doskonale, o co tutaj chodzi. Tak działają niektó-

rzy wóldarze – na odczep. Zostawiają ludzi samych sobie. Nie-

którzy spółdzielcy również nie-
stęty za mało dbają o mieszkań-

ców. Teraz, poprzez wsparcie ze strony państwa, poprzez montaż linii finansowo-kredytowych, unijnych i naszych krajowych państwowych wraz ze wsparciem ze strony środków samorządowych i spółdzielczych – będziemy realizować te programy. Drodzy mieszkańcy w całej Polsce, gdziekolwiek mieszkacie – w blokowiskach, blokach, w wielkiej płycie – nie zostawimy was samych. Wiemy, że tam żyje się inaczej, niż na tych osiedlach pobudowanych już w nowej Polsce w latach 90. i później. Tam żyje się cokolwiek trudniej, mówiąc delikatnie. Tam komfort życia jest niższy i dlatego zrobimy wszystko dla was, aby ten kolejny nasz wielki program, w oparciu o wiarygodność programów, które tworzyliśmy wcześniej i zrealizowaliśmy w wielu obszarach – będziemy tworzyć, realizować dla dobra wszystkich Polaków.

Skróty – redakcja PJC.

TADEUSZ KURANDA

WYSTAWA RYSUNKU / DRAWING EXHIBITION

Wrocław, 5-26 września 2023 r., Pałac Hatzfeldów, ul. Wita Stwosza 32
Czynna w czwartki, piątki i soboty, w godz. 12-17.



W R O C Ł A W

Odważniki się zmieniają, ale rodzaje równoważników też!



PIOTR GAGLIK

■ W ciągu ostatnich 25 lat demokratyczna wspólnota europejska nie jest już tą formacją geopolityczną, o której marzyli w połowie ubiegłego wieku ojcowie-założyciele jedności zachodniej części Starego Kontynentu.



Należy tu wspomnieć o istotnym zachodnioeuropejskim czynniku geopolitycznym, który prawnie wyrażał wspomniany już francusko-niemiecki Traktat Elizejski z 1963 roku, a więc sprzed 60 lat... Nie zapominajmy o inspiracji francuskiej. Europejskie rozwiązanie integracyjne dawało satysfakcję Francji w jej dążeniu do odbudowy mocarstwowego znaczenia na kontynencie również – co podkreślam – w cichej konfrontacji z pozostałymi mocarstwami dyktującymi kontynentem: Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Związkiem Sowieckim. Był to stały wektor polityki francuskiej, który tym razem po kilku wiekach konfrontacji znalazł pełne zrozumienie u Konrada Adenauera z Nadrenii i chadka Ludwiga Erhardta z Frankonii, ministra gospodarki, a później kanclerza RFN, uważanego za jednego z ojców niemieckiego cudu gospodarczego.

Rozwijająca się integracja weszła w kolejny etap zapoczątkowany Traktatem rzymskim powołującym Europejską Wspólnotę Gospodarczą (wszedł w życie 1 stycznia 1958 r.)

Warto w tym miejscu zacytować opinie Erharda, z czasów, gdy doradzał wojennej gospodarce Hitlera. Cytat: „*Polski robotnik okazał się być chętny i pracowity, choć jego osiągnięcia nie spełniają wymagań stawianym Niemcom i Rzeszy. To wynik braku w wychowaniu i cech wynikających z uwarunkowań rasowych.*” I dziś można zapytać ilu Niemców skrycie lub odważnie powtarza pogląd Erhardta – „*Polski naród nie posiada siły kształtowania (rzeczywistości), która pozwalałaby mu na osiągnięcie prawdziwie kulturalnych wartości*” [cytaty za: Jacek Lepiarz].

Dodać wypada, że ani Francja, ani Niemcy nie są już tymi samymi autorami i aktorami geopolityki sprzed 60 lat.

Mamy zatem od 1952 r. Radę Europejską składającą się z szefów rządów i państw-członków Wspólnoty Europejskiej. Rada określa główne kierunki europejskiej polityki zagranicznej. Każde państwo członkowskie bez względu na obszar czy liczbę ludności dysponuje tu jednym głosem. Przypomina to zatem dawny zjazd suwerennych władców starej średniowiecznej jeszcze Rzeszy. W Radzie wymaga się zręcznej koncyliacji i „ucierania poglądów” w wyznaczaniu głównych kierunków politycznego i gospodarczego rozwoju Unii by uzyskać jedynomyślność państw-uczestników. Każde bowiem z nich dysponuje suwerennym instrumentem – prawem weta. Jest to swoisty władczy miecz do dyspozycji każdego z uczestników, który ucina drastycznie dyskusję na płaszczyźnie politycznej. To gwarantuje w ostateczności wpływ za-

równo dużym, średnim jak i małym państwom.

Z kolei konkretyzacją politycznych, kierunkowych ustaleń Rady Europejskiej zajmuje się Rada Unii Europejskiej, na której posiedzenia państwa członkowskie wysyłają swoich ministrów resortów odpowiednich do meritum obrad Rady. Tu zazwyczaj głosuje się kwalifikowaną większością głosów. Zgodnie z ustaleniami szczytu szefów państw UE w 2003 i 2004 roku, mimo reformatorskiego traktatu nicejskiego (z 2001, wszedł w życie dopiero w 2003) zmierzającego do uchwalenia konstytucji, jest kilka kryteriów kwalifikacji tej większości. Obecnie przy uzyskiwaniu podwójnej kwalifikowanej większości stosuje się kryterium ilościowe, demograficzne i polityczne. Decyzje wymagają zgody 55% liczby krajów członkowskich (obecnie 15), reprezentujących co najmniej 65% ogółu ludności Unii. Stworzono dodat-

kową gwarancję dla stanowiska mniejszości. Zablokować decyzje może wspólne stanowisko co najmniej 4 krajów (z 27), o ile reprezentują one co najmniej 35% ogółu ludności UE. Do reguły podwójnie kwalifikowanej większości dodano dwa wyjątki: kwestię uchwalania podatków unijnych i polityki zagranicznej. W tych sprawach wymaga się jedynomyślności państw-członków.

W tym stanie rzeczy, wzrosła rola grup państw o wspólnych interesach względem innych grup interesów. Z kolei konstrukcja blokady decyzji umożliwia choćby jednemu z czterech dużych krajów złożyć skuteczny sprzeciw o ile przekona do tego jeszcze trzy mniejsze kraje. Nie trudno zauważyć, że na przykład sojusz francusko-niemiecki wsparty przez kraje Beneluxu daje skuteczną gwarancję, że pomysły reformy UE bez zgody tych 5 państw nie mają racji bytu. ▶



► Podkreślić należy, że wyżej wspomniane grupy interesów nie muszą mieć charakter „państwowy”. Może to być bardziej środowiskowy nacisk polityczny, o zabarwieniu ekonomicznym na przykład rolników francuskich i holenderskich, czy dotyczącym kierunku rozwoju technologii. Ów dyskretny nacisk wywiera się na rządy swoich państw. Ostatnio często ma on zabarwienie ideologiczne (kwestia ideologii gender, zmian klimatycznych, itp.). Ponadto istnieje tu szerokie pole działania jawnych i dyskretnych, cichych i głośnych lobbyistów i pozarządowych grup nacisku, w tym niestety choćby zwolenników działań pozaparlamentarnych (ruchy ekologiczne, pro migracyjne).

Wykonawczą rolę pełni Komisja Europejska, która w odróżnieniu od pierwotnych założeń z 1952 oraz traktatu rzymskiego (wszedł w życie 1 stycznia 1958, powołał Europejską Wspólnotę Gospodarczą) złożona nie jest już z ministrów reprezentujących państwa członkowskie, lecz z ponadnarodowych komisarzy. Powoływani są w skomplikowanej procedurze koncyliacji, według ujęcia resortowo-merytorycznego. Każde państwo wysyła „swojego” komisarza, co gwarantuje udział wszystkich państw w tej Komisji Europejskiej, ale co istotne komisarz nie reprezentuje swoje państwo, z którego pochodzi, lecz Unię Europejską i unijny resort. W myśl obecnego regulacji za swój resort, który odpowiada przed Parlamentem Europejskim. Jest zatem formalnie niezależny i niejako „ponadnarodowy”. W dzisiejszym stanie prawa unijnego Komisja jest najważniejszą merytorycznie instytucją Unii Europejskiej. Opracowuje i zgłasza projekty prawa unijnego, nadzoruje uchwalone prawo unijne, projektuje i wykonuje budżet unijny oraz reprezentuje organizację w stosunkach zagranicznych.

Kolejnym filarem instytucjonalnym jest Parlament Europejski reprezentujący obywateli Unii. Nie jest jednak typowym parlamentem – nie przedstawia samodzielnie projektów aktów prawnych, choć może złożyć rezolucję zawierającą rozwiązanie prawne. W istocie, jedynie wraz z Radą Unii Europejskiej zatwierdza akty prawne. Nadzoruje i zatwierdza wraz z tą Radą budżet Unii.

Jednak jego rola polityczna jest poważniejsza niż prawodawcza i nadzorczą. Tu ścierają się interesy i tu prowadzi się wstępne rozważania koncyliacyjne, zarówno na forum francji czy komisji parlamentarnych jak również poza parlamentem. Jego główną bronią są głośne rezolucje i apele, które wywołują efekt nacisku politycznego na pozostałe instytucje europejskie i rządy państw członkowskich. Jego rola polityczna przypomina tylko w niewielkim stopniu parlament II Rzeszy, ale wiele podobieństw można zauważyć już w funkcjonowaniu frakcji

partii politycznych, w działalności lobbingsowej zorganizowanej i zakulisowej. Obserwując praktykę polityczną w Niemczech w latach 1870-1933 można stwierdzić, że wszystko już było znane przed powstaniem instytucji unijnych.

Kolejnym organem unijnym jest Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który raczej nie ma swojej historycznej analogii w rozwiązaniach niemieckich. Mimo swoistych organów centralnych UE nie jest federacją.

Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG) już w 1958 r. pod względem terytorialnym, ludnościowym, gospodarczym i technologicznym stanowiła największy ośrodek produkcji i zbytu w Europie, który mógł już w następnej dekadzie mierzyć się z innymi potęgami surowcowymi – amerykańską i sowiecką. Rola węgla i stali systematycznie spadała na rzecz przetwórstwa i nowych technologii, w tym militarnych. W połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku wykrył się europejski dogmat o „trzeciej drodze rozwoju”. Po 1968 gospodarkę zaczął opłacać dyskretnie czynnik ideologiczny. Było więc zatem pewne, że nie jest to ostatnie słowo tej organizacji. Jedność wspólnoty oparta była nadal na jednomyślności przedstawicieli państw. Wagi, odważniki i równoważniki gwarantowały stabilność tworu zwłaszcza w dobie narastającej konfrontacji sowiecko-amerykańskiej, przy założeniu niewłaśczenia nowych państw. Główni ideolodzy – ojcowie-założyciele, decydenci polityczni – dążyli do federalizacji, co z czasem oznaczało konieczność rewizji w skomplikowanej układance równowagi terytorialnej, ludnościowej i interesów gospodarczych państw członkowskich.

Nie wchodząc w szczegóły, mimo francuskiej bomby atomowej i francuskiego zaangażowania technologicznego, to proces dekolonizacji oraz wzrost gospodarczy Niemiec spowodował, że coraz trudniej Francji było utrzymać faktyczny prymat w Europie. Dialog z Europejskim Stowarzyszeniem Wspólnego Handlu (powstało w 1960), zwłaszcza długotrwałe negocjacje na skutek zastrzeżeń Francji z jej ważnymi członkami Wielką Brytanią i państwami skandynawskimi, wprowadziły polityczną, gospodarczą i wojskową wspólnotę zachodnioeuropejską w nowy etap, również w zakresie uzgadniania celów, koncyliacji stanowisk i ram formalno prawnych. Francja stała się wówczas jednym z państw dość często korystającą z prawa weta.

Formalnym wyznacznikiem początku zmian był traktat fuzyjny scalający instytucje wspólnot europejskich 1967 r. oraz wejście Brytyjczyków w 1 stycznia 1973 r. (wyszli z Unii 31 stycznia 2020 r.), a więc czwartego z dużych państw oraz „małej” Irlandii i Danii. Następne rozszerzenia z lat 80. ubiegłego wieku postawiły pod znakiem za-

pytania dotychczasowy skomplikowany system równoważenia głosów w instytucjach europejskich (w 1981 przystąpiła Grecja, w 1986 „duża” Hiszpania oraz „mała” Portugalia). Wytworzyła się swoista rywalizacja niemiecko-francuska. Niemcy orędownoły za wejściem pozostałych państw nordyckich, Francja zaś za rozbudową swoich wpływów w basenie Morza Śródziemnego. Obie strony sojuszu elizejskiego satysfakcjonowała dalsza integracja rynku, traktat z Schengen (1985), likwidacja barier celnych oraz przede wszystkim jednolity akt europejski zwiększający kompetencje EWG (1986).

Przełom nastąpił w latach 1989-90. Powstanie państw demokratycznych na wschodzie Europy oraz zjednoczenie Niemiec, zdystansowało w krótkim czasie Francję gospodarczo i politycznie. Zjednoczone Niemcy stały się głównym orędownikiem poszerzenia Unii Europejskiej na wschodzie. Już w 1992 roku sądziły, popierając traktat z Maastricht, że krokiem następnym w krótkim czasie będzie federalizacja Europy, która uzyska status mocarstwa pod przemożnym, choćby tylko gospodarczym, wpływem Niemiec, w ścisłym sojuszu z Francją. Runda nicejska i traktat z 2001 ukazał jednak już zasadniczy rozdzwitek kierunków rozwoju i postępu centralizacji UE. Kontekst był jednoznaczny: czy Europa dla Niemiec i Niemcy dla Europy? W traktacie rozszerzono dziedziny integracji o wspólną politykę zagraniczną, bezpieczeństwo, wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, a więc to co w procesie zjednoczenia zaprojektował państwom niemieckim Otto von Bismarck a zrealizował dwie dekady później w Związku Północnoniemieckim, a następnie w federalnej II Rzeszy. U progu nowego tysiąclecia, sojusznikiem Niemiec stał się przede wszystkim Benelux. Poszerzono uprawnienia prawodawcze i nadzorcze Parlamentu Europejskiego. Jedyne kategoryczne opory brytyjskie i fragmentarycznie Francji, a w nielicznych przypadkach nawet małych państw, nie poszerzyły podstaw federalizacji. Lobby i organizacje federalistyczne się wyciszyły, choć nie uznały porażki. Jedyne w konsensusie uzyskano akceptację, że odtąd parlament Europejski będzie zatwierdzał skład Komisji Europejskiej.

W 1995 roku z niemiecką akceptacją szybszego zakończenia procesu akcesyjnego do Wspólnoty Europejskiej weszła Austria, Szwecja i Finlandia. Nieco gorzej poszło, ale również z poparciem Niemiec, z największym rozszerzeniem Unii. Uczyniono to za cenę rozluźnienia warunków przystąpienia krajów dawnego bloku sowieckiego. W 2004 roku przyjęto nie tylko Słowenię, Czechy, Estonię, Polskę i Węgry, ale również Słowację, Litwę i Łotwę. Na osłodę Francji, Grecji i Włoch poszerzono Unię o Cypr i Maltę.

Zmiany te zachwiały dotychczasowymi metodami koncyliacji. Tylko w pewnych przypadkach podwyższono limit większości kwalifikowanej. Nie stworzono nowych pozainstytucjonalnych metod grupowania „głosów ważonych”, poza zastosowaniem od 2004 nieco innej wagi głosów w Radzie Unii Europejskiej. Sądzone, że integracja gospodarcza i wpływ państw bogatszych UE na słabsze, osłabi aspiracje mniejszych państw i za cenę integracji i uczestnictwa w dużym bloku polityczno-gospodarczym o globalnym znaczeniu ochoczo pozbędą się faktycznej suwerenności. Problem pogłębił się mimo kolejnego poluzowania warunków akcesyjnych w przypadku Rumunii i Bułgarii (2007), w mniejszym stopniu Chorwacji (2013).

Od 2014 roku na podstawie traktatu lizbońskiego z 2007 zrezygnowano z głosów ważonych na rzecz zmienionej nieco zasady podwójnej większości. W przypadku gdy wniosek składa Komisja Europejska lub wysoki przedstawiciel Unii do spraw polityki zagranicznej i bezpieczeństwa do podjęcia decyzji wymaga się 55% państw (nie mniej niż 15), które reprezentują co najmniej 65% ludności krajów UE. W innych sprawach wymaganą liczbę państw podwyższono do 72%, ale większość demograficzną pozostawiono na tym samym poziomie. Pozostawiono w zasadzie bez zmian tzw. mniejszość blokującą (nadal 4 państwa). Poszerzono przy tym obowiązek koncyliacji w przypadku wystąpienia mniejszości blokującej.

W kilka lat po przyjęciu państw postsowieckich, szumnie zapowiadane reformy instytucjonalne nie zażegnały zatem kryzysu Unii Europejskiej. Traktat lizboński wszedł w życie 1 grudnia 2009 po półtora roku zasadniczych negocjacji. W zasadzie skończyło się na poszerzeniu kompetencji Parlamentu Europejskiego (stał się równorzędny w skomplikowanym procesie decyzyjnym w zakresie budżetu Unii), polityki rolnej, gdzie Francja poszukiwała nowych sojuszników w Hiszpanii i nowych członków Unii oraz w dziedzinach wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Jak się w praktyce okazało, ograniczenie roli głosów ważonych nie spełniło swojej roli. Sukcesem rundy lizbońskiej było jedynie proklamowanie w Parlamencie Europejskim Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej Tyle pozostało z koncepcji wspólnej ponadnarodowej konstytucji europejskiej, którą propagowano w Nicei. Zasadnicze opory przeciwko konstytucjonalizacji, ale również ideologizacji UE mieli Anglosasi i Francuzi. Nadal optowali za specjalnymi prawami dla nich w ramach Unii nie tylko w zakresie polityki wewnętrznej, lecz również zagranicznej. Francja i Holandia odrzuciła projektowaną konstytucję. Zastrzeżenia mieli też nowi członkowie UE z byłego bloku sowieckiego. Kryzys

zażegnano redukując wcześniejsze pomysły. Nie zmieniono niepisanych zasad koncyliacji pozaparlamentarnej. Równowaga terytorialna i ludnościowa między krajami poszczególnych grup krajów Unii uległa zachwianiu. Wytworzył się kryzysogeny podział mający swoje podstawy w różnicach gospodarczych i ideologicznych między „starymi” a „nowymi” członkami. Podstawowym podziałem jest nadal fundamentalnie różna odpowiedź na pytanie – czym jest Europa i do czego zmierza.

Remedium na to znaleźli sami członkowie UE w postaci grupowych porozumień międzynarodowych „oddolnych”, sprzed akcesji do Unii (wzorem była tu Rada Nordycka): Rada Bałtycka 1990 r. (Litwa, Łotwa, Estonia), Trójkąt Wyszehradzki 1991 r. (Polska, Węgry, Czechy ze Słowacją). Nowe luźniejsze, ale grupujące obecnie aż 12 państw UE porozumienie Trójmorza powstało 2015 r. Oprócz wyżej wymienionych należy do porozumienia Austria, Słowenia, Chorwacja, Rumunia i Bułgaria. Państwa Trójmorza akcentują współpracę euroatlantycką, co do której tradycyjny sceptycyzm wyrażają sygnatariusze traktatu elizejskiego. Ponadto większość członków Trójmorza jest zwolennikiem Europy – sojuszu państw, a nie wzorem apelu Jeana Monetta i federalistów europejskich – federacji narodów europejskich i ponadnarodowej suwerenności Europy.

Rację ma Jacek Saryusz-Wolski, twierdząc że łączenie państw mniejszych w sojusze regionalne stało się obecnie, w dobie unijnego kryzysu, pewnym sposobem na powstrzymanie utraty faktycznej suwerenności w europejskim procesie decyzyjnym. Wytworzenie się bloków państw w Unii Europejskiej stało się po 2015 roku faktem o poważnym wymiarze politycznym, gospodarczym i ideologicznym. Jest oczywiste, że na stałych spotkaniach reprezentantów państw w mniejszym gronie, w celu ustalenia szerszej płaszczyzny wspólnych interesów, łatwiej „ucierać” w negocjacjach wspólne stanowisko. W dalszej procedurze politycznej silniej je można reprezentować na forum UE, szczególnie na spotkaniach na szczycie i wobec Komisji Europejskiej.

Pojawia się dziś strategiczne pytanie, czy pęd do centralizacji UE jest krokiem do przodu, czy w ten sposób można zagwarantować awans gospodarczy i polityczny europejskiego kontynentu. Przykład stosunku państw europejskich do wojny na Ukrainie, kwestia uregulowania kryzysu migracyjnego, czy spojrzenie na podstawy ideowe UE świadczą, że jest to pytanie otwarte. Pytaniem otwartym pozostaje również nowe ujęcie i nowe kryteria suwerenności państw w zmieniającym się świecie gospodarki i technologii.

Wywiad

Pan Bóg i matematyka

MARTA
MORAWIECKA

Dominikanin ojciec Piotr Oktaba OP w rozmowie z Martą Morawiecką



Marta Morawiecka: *Szczęście Boże, spotykamy się w szkółce matematycznej dla dzieci, a ja się właśnie dowiaduję, że Ojciec swego czasu uczył matematyki w szkole.*

o. Piotr Oktaba: Tak, to prawda. Byłem nauczycielem matematyki w szkole podstawowej. Wcześniej studiowałem na wydziale Podstawowych Problemów Techniki (PPT) na Politechnice Wrocławskiej, które ukończyłem po 5 latach. Dopiero później odkryłem w sobie powołanie do kapłaństwa. Na 2 lata trafiłem do Wrocławskiego Seminarium Duchownego, by docelowo wyjechać na studia w Krakowie formujących przyszłych o. dominikanów. Następnie pojechałem do Fryburga Szwajcarskiego, gdzie napisałem doktorat.

Na jaki temat?

Z biblistyki. Główny temat to przemienienie Chrystusa w Ewangelii św. Marka. Opisywałem proces oczyszczenia

uczniów, jaki nastąpił wówczas na górze Tabor.

Ciekawe. Skoro ojciec był w Szwajcarii, to w jakim języku miała miejsce nauka i obrona pracy?

We francuskim. A matematyka zawsze się przydaje w życiu, bo uczy myślenia.

Myślenia, logiki.

Moja znajoma w Kijowie, studentka. Zawsze jej mówiłem, że jest coś bliskiego między matematyką i biblistyką. Tylko nie wiem co. I ona mi sama odpowiedziała. Kiedy widzimy zdanie matematyczne, kiedy widzimy zdanie biblijne, i tu, i tu trzeba dokładnie zrozumieć, co jest napisane. Po prostu trzeba dokładnie zrozumieć tekst. Czy takim, czy takim językiem, ale trzeba dokładnie zrozumieć. I to jest wspólne.

Dodam coś od siebie. Dzieci, które tu przychodzą na matematykę, mają różne uzdolnie-

nia. Ale to akurat nie jest istotne. Ważne jest, że ucząc się, stopniowo przyswajają sobie zdolność myślenia i rosną we własnych oczach. Widać jak budują poczucie własnej wartości i jak cieszą się z nabytą sprawczością, jaką sprawia im satysfakcję. Rzeczywiście ojciec ma rację, że to się przydaje i zostaje na całe życie. I w zasadzie dobrze by było, żeby ta matematyka głębiej zagościła w procesie edukacji młodzieży.

No tak, oczywiście. I w dodatku ciekawej rzeczy się dowiedziałem jako nauczyciel matematyki, co nam dydaktycy mówili. Bo ja po Politechnice nie miałem uprawnień dydaktycznych. Nabyłem je dopiero w wyniku kursów pedagogicznych dla pracujących. Ale myśmy mieli naprawdę dobrych wykładowców. I między innymi właśnie z matematyki. Pamiętam zdanie jednego z nich, że matematykę w początkowych klasach zwykle się powierza nauczycielkom nauczania począt-

kowego. A w zasadzie to powinien być matematyk.

Mnie się wydaje, że najważniejsze w nauczaniu początkowym jest obserwować i stymulować rozwój dziecka. To w jaki sposób ono samo odkrywa zdolność do rozumienia pewnych rzeczy. Dla tych dzieci matematyka jest zachętą do samodzielnego myślenia. Sprawia, że szybko nabywają umiejętności, dzięki którym nie pojawi się w ich życiu lęk przed matematyką. A to jest najgorsze, jak człowiek zwątpi w swoją możliwość rozumienia.

Ale to się zaczyna w tym momencie, kiedy dziecko na lekcjach traci wątek. Nie nadąża i czegoś nie rozumie. Dzieci w tym wieku nie mają zdolności powiedzenia – ja nie rozumiem. One bardzo chcą zrozumieć, bardzo chcą się uczyć, mają zapał do nauki, w przeciwieństwie do późniejszych lat. Ale nie mają tego – ja nie rozumiem. I to musi nauczyciel zauważyć. Żeby uczeń się

nie zagubił, nie stracił wątku. Bo wtedy nauka staje się ciężarem i zaczyna się zniechęcenie. Każda wiedza daje nam satysfakcję, przynosi zadowolenie.

Racja, każda wiedza daje satysfakcję, poszerza horyzonty i pogłębia zdolność widzenia świata w różnorodnych jego aspektach. Ale matematyka pozwala dostrzec wokół nas jej zastosowania. To nie jest wiedza pamięciowa, ale rozumienie mechanizmu, który ma odzwierciedlenie w przyrodzie, w systemach którymi się posługujemy na co dzień. Stąd uniwersalizm matematyki i jej wielka przydatność.

To jest wielki problem. Jedna z wielkich zagadek tego świata. Jak to się dzieje, że matematyka ma zastosowanie? Mówimy na przykład – jest punkt matematyczny. Chodzi o to, że punkt matematyczny to jest coś, co nie ma wymiarów. A w przestrzeni fizycznej... wszystko ma wymiary. Matematyczny świat jest inny ▶



► niż ten fizyczny dokoła nas. Jak to się dzieje, że te dwa światy... spotykają się. To jest niezwykłe. To jest jedna z zagadek tego świata. Od strony teologicznej nazwałbym to pieczęcią, którą Bóg odcisnął na tej rzeczywistości, żebyśmy rozumieli, że do końca jej nie złapiemy.

Do końca tej rzeczywistości nie ogarniemy, ale z drugiej strony mamy oprządkowanie, żeby ją rozumieć.

Matematyk kiedy o czymś myśli, często się posługuje wyobrażeniami ze świata fizycznego. No i tak nauczamy w szkole. Nauczyciel rysował na tablicy punkt, rysował linie i mówił – to jest punkt, to jest linia prosta. Dopiero na wyższym poziomie matematyki dociera do studentów pomalutku – a czasem nigdy nie dociera – fakt, że to nie jest prawda. Linia prosta nie ma grubości, tylko długość. A jak nie ma grubości, to nie można jej narysować. My sobie wyobrażamy coś z tego świata, żeby sobie pomóc w rozumieniu bytów matematycznych, ale to nie tak. Wiemy coś w przybliżeniu, ale nie do końca. Jeden z przykładów bardzo prostych to są tzw. liczby niewymierne. Już starożytni pitagorejczycy wiedzieli, że są liczby niewymierne, które się nie dadzą przedstawić jako iloraz dwóch liczb naturalnych. Możemy tylko przybliżyć. Możemy podać jeszcze lepsze przybliżenie. I jeszcze lepsze. I w nieskończoność możemy przybliżać, ale nigdy do końca. Dla techniki, która wykorzystuje matematykę, przybliżenie wystarczy. Ale musimy pamiętać, że to jest tylko przybliżenie. Dlatego mówię, że to jest coś takiego, jak pieczęć Pana Boga. Bóg chce, żebyśmy poznawali ten świat, a jednocześnie wiedzieli, że są granice poznania. W ogóle granice poznania to jest pierwszy motyw rozwoju nauki. Mądry Sokrates powiedział – wiem, że nic nie wiem. Moja niewiedza jest motorem rozwoju nauki. Nie wiedza, tylko niewiedza. I to jest właśnie to, co nas popycha do rozwoju nauki, do rozwoju tego świata. Nasza niewiedza. O tym bardzo zapomniał współczesny świat. Mit, baśń, legenda, które stworzyły oświecenie, sugerowały – nie wiemy, ale to jest kwestia czasu. Wszystko będziemy wiedzieć i do końca. Nieskończony rozwój nauk da nam na każde pytanie jasną odpowiedź.

A Ojciec jest przekonany, że nigdy do tej granicy nie dojdziemy?

Już Pitagorejczycy to odkryli, ale przede wszystkim pamiętajmy, że nauka, która z wszystkich nauk popchnęła najbardziej rozwój myślenia w XX wieku, to była fizyka. I właśnie fizyka w pierwszej połowie XX wieku doszła do matematycznych, pewnych na 100% dowodów ograniczeń naszej wiedzy. O czym ludzie nie wiedzą.

Dowodów granic naszej wiedzy?

Ograniczeń, których nie można przekroczyć. Czarno na białym jest dowód matematyczny, na przykład zasada nieoznaczoności Heisenberga, że jak mamy cząstkę elementarną, możemy określić, gdzie ona jest, ale wtedy nie wiemy, w którym kierunku i z jaką szybkością się porusza. Albo możemy wiedzieć, w którym kierunku i z jaką szybkością się porusza, ale nie wiemy wtedy, gdzie ona jest. To jest zasada nieoznaczoności Heisenberga, dowód matematyczny, taki jak to, że pierwiastek z dwóch razy pierwiastek z dwóch równa się dwa. Tutaj nie ma żadnego przybliżenia. To jest jasność matematyczna właśnie tej zasady, nie wiemy i nie możemy wiedzieć. Nigdy. Właśnie coś takiego, co już ten stary Sokrates, mądry, mówił – zacznijmy szukać, wiedząc, że zawsze będzie coś, czego nie wiemy. Nie, że my zrobimy jakiś mityczny rozwój nauk, że nas zbawi nasza oświata, nauka, da nam odpowiedź na wszystkie pytania i wszystko będziemy kontrolować, my i nasza nauka i nasze technologie i te nauki społeczne. Potem pojawia się właśnie Jean-Jacques Rousseau, który zaprzecza w ogóle istnieniu grzechu pierwotnego. A po co nam ten grzech pierwotny? Do czego on nam jest potrzebny? Grzech pierwotny to jest właśnie świadomość...

Niedoskonałości?

Tak. To jest niedoskonałość, którą nosimy w sobie i ona zawsze będzie przebijać. Musimy ją brać pod uwagę. Myślę, że skutki też Jean-Jacques Rousseau były straszne, widać to w tej chwili. On pierwszy powiedział, że dziecko się rodzi czyste, niewinne, a psują go inni ludzie. Potem krótko i dosadnie to stwierdził Sartre. Piekło to inny. Inny człowiek to piekło. To już są potworne wnioski, ale logiczne.

Czyli natura sama w sobie jest czysta i nieskalana, gdyby nie czynnik społeczny, tak?

Tak. I prowadzi to właśnie do tego, co mamy obecnie, że człowiek zostaje wydany na łup samotności, bo ta kultura skrajnie indywidualistyczna, którą mamy, mówi właśnie – tylko ty masz talent, ty masz potencjał. Rozwijaj się, a wszyscy inni mają tylko pomagać ci, żebyś ty sam siebie rozwinął.

Jak gdyby były tylko tysiące perspektyw indywidualnych, bez zbiorowego dążenia do celu?

Przed wszystkim nie ma czegoś, co zaczynaliśmy między innymi tutaj we Wrocławiu – solidarność.

Zgadzam się, nie ma solidarności.

Solidarność to jest jedna z cech, która w żaden sposób nie może być skrajnie indywidualistyczna. Zaraz, z kim ja mam być solidarny? Sam ze sobą? No nie mogę. Solidarność to jest coś, co łączy ludzi. I brakuje nam takich właśnie wartości, które łączą ludzi, jak solidarność, wierność, zaufanie.

A czy solidarność, wierność, to nie są inne imiona chrześcijaństwa? Czy to nie jest inne imię wiary w Boga Ojca i Jezusa Chrystusa?

To jest chrześcijaństwo, ale to są te dalsze etapy. Dlatego, że chrześcijaństwo zaczyna się, gdy Chrystus umarł na krzyżu za nasze grzechy. Właśnie Jezus bierze na siebie ciężar naszego grzechu.

Każdego z nas. Bez rozróżnienia. Czy to nie jest podstawa do solidarności?

Oczywiście, On w ten sposób jest solidarny z grzesznikami. Do swojej śmierci na krzyżu pokazywał solidarność z grzesznikami. Chodził do grzeszników, siedział z nimi za stołem, jeszcze zanim oni się nawrócili. Dopuszcza do siebie grzeszną kobietę, żeby myła mu nogi swoimi łzami. Okazywał od początku solidarność z grzesznikami, solidarność, która jest miłością. Solidarność, która bierze pod uwagę naszą winę, słabość, nasz grzech. A jednocześnie ten grzech – tu się objawia chrześcijaństwo – jak zostajemy sami, to nasz grzech jest problemem nie do przezwyciężenia. Natomiast Bóg sprawia, że grzech staje się otwarciem, wołaniem o wyjście z siebie. O osiągnięcie czegoś więcej niż ja sam.

W dalszym ciągu solidarność wydaje mi się bardzo mocno zrosnięta z chrześcijaństwem, bo pokazuje, że jesteśmy sobie równi, skoro wszyscy zasługujemy na godność dzieci Bożych. Niezależnie od naszego pochodzenia, statusu, wykształcenia, każdy z nas jest osobą, która otrzymuje z zewnątrz wyzwolenie i która potrzebuje pomocy. Zarówno Bożej pomocy, jak i ludzkiej pomocy. Bo każdy człowiek nosi w sobie zdolność do tego, żeby czasami Pana Boga wyryć w czymś na tym świecie, zwłaszcza względem innych ludzi.

Solidarność, prawda, zaufanie, to jest coś, czym rzeczywistość przekracza matematykę. Kiedy ludzie się łączą przez solidarność, przez zaufanie, krótko mówiąc – miłość różnego rodzaju – to jeden plus jeden jest więcej niż dwa. I tutaj matematyka wysiada. Kompletnie. Ale niestety jest też następny mit, oświeceniowy – Kartezjusz jest za to winny – o najwyższej wartości nauk ścisłych. Ponieważ matematyka jest tak ścisła i jasna, to niech inne nauki próbują jej do-

równać. No nie, właśnie tutaj o to chodzi, że świat, ten rzeczywisty, ma swoje inne wymiary. Jeszcze raz powrócę do tego, że widzimy tylko w przybliżeniu. Kiedy ja zacząłem się uczyć filozofii, w podręczniku do wstępu do filozofii, jak dobrze pamiętam księdza Stępnia, przeczytałem jedno zdanie, które mi rewelacyjnie wyjaśniło wszystko, co miałem do tej pory, czyli matematyczne wykształcenie i to filozoficzne, które było przede mną. Stawiałem sobie pytanie – co studiowałem, a co ja teraz studuję. Książka Stępnia napisał takie zdanie – matematyka jest nauką jasną, filozofia jest nauką ciemną.

Zaskakujące. Nawet niepokojące.

Ale właśnie ciemność jest tym co powoduje, że poszukujemy. Co oznacza, że możemy wiedzieć. Że za tym co wiemy, istnieje jeszcze coś więcej. Matematyka tego nie ma, tam wszystko jest jasne. Oczywiście matematyk wie, że nie ma wiedzy o wszystkich gałęziach matematyki, ale może się zapytać kogoś innego i przejść tę drogę rozumienia. On też wie, że można dalej rozwijać matematykę, że to nie jest świat do końca odkryty. Ale wszystko jest jasne w matematyce. Natomiast w naukach humanistycznych, też w historii, wiemy, że strasznie mało podstawowych pytań rozwiązaaliśmy i to dla nas jest raczej kolejnym pytaniem, a nie odpowiedzią. Jeszcze raz wracając do fizyki, dopiero fizyka współczesna – wbrew temu, co powiedział chyba największy fizyk w dziejach, Isaac Newton, oznajmiając... *do tej pory nie wiedzieliście, ale życie pod wpływem grawitacji*, on troszkę popchnął myślenie, że wszystko się da wytłumaczyć – współczesna fizyka godzi się na od wagę powiedzenia, że my nie wiemy, co to jest przestrzeń. My nie wiemy, co to jest czas. Fizycy wiedzą tylko jedno, że gdybyśmy bardzo dokładny zegar postawili tutaj na podłodze, a drugi, taki sam, dokładny, pod sufitem, one będą nam pokazywać czas inny. Ten na ścianie jest mało dokładny, ale atomowe zegary pokażą minimalną różnicę. Niedostrzegalna praktycznie dla nas, ale jest, już nie mówiąc o kosmosie.

Wymiar przestrzeni i czasu robi tę różnicę?

Tak. Nie jest tak, jak sobie wyobraża 99,99% ludzi na Ziemi, że w tym momencie istnieje cały świat. Bo nie ma czegoś takiego, jak w tym momencie – bo w którym momencie. Czas w różnych punktach tego świata biegnie inaczej. Dlatego nie można powiedzieć, że równocześnie istnieje wszystko. Jak równocześnie? Według jakiego czasu, nie można go określić. To jest właśnie pewna zagadkowość świata, z którą się mierzą fizycy. Zresztą my wie-

my, że fizyka, ta pierwszej połowy XX wieku, stworzyła dwie teorie, które się ze sobą nie zgadzają. Są sprzeczne ze sobą.

Dwie teorie, które są ze sobą sprzeczne i uznane zostały za prawdziwe?

Tak. Wszyscy stosują tę albo tę w zależności od potrzeb. Einstein nigdy się nie pogodził z teorią kwantową. Zresztą nie tylko Einstein. Teoria względności, a teorie kwantowe to są dwie różne sprzeczne ze sobą koncepcje świata fizycznego. I fizycy do tej pory starają się znaleźć jedną teorię, która by to pogodziła. Nie ma.

Uczeni są wyznawcami tej lub tamtej teorii?

Fizycy znają jedną i drugą i stosują w zależności od tego, co im w danej chwili bardziej pasuje. Jakie okoliczności badają albo jakie zjawiska starają się wytłumaczyć.

Czy poprzez pryzmat nauk ścisłych, które bardzo poszerzają myślenie i zbliżają do głębszego rozumienia rzeczywistości – dostrzega ojciec w naszym świecie Pana Boga? Jak człowiekowi współcześnie ambitnemu i myślącemu, ale popadającemu w nadmierny materializm i dosłowność, ukazać poprzez świat Boga?

Wielkie pytanie. Powiem tylko, że nawet niewierzący filozofowie, na przykład Karol Jaspers, jeden z filozofów współczesnych, swój wstęp do filozofii zaczyna od takiego zdania... jeżeli nie przyjmujemy absolutu, to w ogóle nie możemy uprawiać filozofii. Oczywiście absolut to nie jest Pan Bóg. Nie jest osobowy. Ale sama ta myśl, żeby wyjść poza to, co jest konkretne, badalne – bo absolut wychodzi poza to – bez tego punktu odniesienia po prostu tak naprawdę kręcimy się w kółko i sami siebie zaczynamy oszukiwać. To była koncepcja, która zrodziła uniwersytet w XII, a szczególnie w XIII wieku. Uniwersytet zresztą i samorząd miejski to były struktury, które się rozwijały równolegle, dlatego że sam uniwersytet był samorządem. Samorządem... uczonych. Nauczycieli i studentów. Był społecznością. I właśnie dlatego ona mogła nazywać się Universitas, czyli Wszechnicą po polsku. Miała ambicję badać wszystko, wszystkie dziedziny świata, poprzez różne nauki. Miała tę śmiałość. Ale jednocześnie uniwersytet mógł być tylko wtedy, jeżeli był tam Wydział Teologii. I istnienie Wydziału Teologicznego decydowało, czy ta uczelnia miała najwyższą rangę. Teologia stała zawsze w centrum uniwersytetu. Dlaczego? Oczywiście nie dlatego, żeby wszystkie nauki czapowały teologii. Żeby się jej kłaniały i żeby się bały podawać swoje odpowiedzi. Nic takiego. Chodziło

► o to, że bez tego punktu odniesienia, absolutnego, jak ma filozofia, nie potrafimy stwierdzić, że coś jest po prostu wartościowe.

Albo prawdziwe?

Prawdziwe. Czy w ogóle warto to robić? Czy ten nasz wysiłek w tym kierunku w ogóle ma sens? To znaczy, że ocena jakości każdego wysiłku ludzkiego musi mieć jakiś punkt odniesienia, ale on nie może być całkowicie zależny od innych okoliczności. Musi być punkt stały. I dzięki temu wysiłek ludzki, wysiłek wspólny, tej wspólnoty uczniów i nauczycieli a potem pokoleń – bo uczniowie stali się nauczycielami, a pokolenia przekazują, jak w rodzinie, doświadczenie – dopiero wtedy ten wysiłek coś tworzy. Dopiero wtedy to nabiera trwałości.

Gmach.

Tak. Trwałość. Podobno w klasycznym myśleniu chińskim jest nawet tak, że jedną z cech produktu, jego jakości, jest czas, w jakim został wytworzony. To też pokazuje, że czas, ostatecznie potem trwałość produktu, jest jednym z kluczowych wyznaczników jakości produktu. Zobaczmy, jak w tej chwili jest to zagubione. Gdy wyjmę mój smartfon, to wiem, że poprzedni też mi służył, ale w jakimś momencie przestał mi służyć. I co? Taka cudowna maszyna, ale idzie na śmietnik. Wszystko jest tak zrobione, żeby on się zawiesił, od mówił współpracy.

Nie ma wsparcia producenta. Kliencie postępujesz się nieaktualnym oprogramowaniem.

Zapominamy o wymiarze czasu jako kluczowym dla naszego istnienia. Jakość właśnie mierzy się też przez czas. Chińczycy mówią nawet o czasie produkcji, ale ostatecznie jeszcze bardziej rozumiały jest czas trwałości. Żywołności, przydatności tego.

Chodzi o zwrócenie uwagi, że cenność jakiegoś produktu nie wypływa z faktu, że jest z drogiego kruszku, z nadszycanych substancji albo ma ogromne gabaryty – tylko z faktu, że dłużej i skuteczniej służy niezawodnie ludziom, pokoleniom?

To jest zresztą wynik mojego logicznego i matematycznego wykształcenia. Jeżeli widzę, że nowe typy produktów mają trwałość taką, ile gwarancja, 2-3 lata. A ja mając troszkę lat życia pamiętam, że wcześniej były inne rozwiązania technologiczne, które znikły. Teraz pojawiają się nowe, ale ich tempo znikania jest coraz szybsze. Wobec tego jak ja mogę powiedzieć, że to jest dobry smartfon, jeżeli wiem, że on będzie zastąpiony. Jeżeli będzie lepszy od niego, to ten nie może być dobry. Ten jest... nie całkiem dobry. I reklama oszu-

kuje, mówiąc, że będzie lepszy. Coś nieustannie się zmienia i pojawia się nowe, i ten nowy niby lepszy jeszcze szybciej zniknie, pojawi się znowu coś innego, potem jeszcze raz i tak w nieskończoność.

Pytanie, w jakim stopniu ten proces wynika z tego, że rzeczywiście następuje rozwój poszukiwań i znajdowanie rozwiązań, a na ile on jest indukowany poprzez sztuczne wytworzenie potrzeb, które dają się zaspokoić tylko kolejnym, powiedzmy czternastym, modelem smartfona?

I tu mamy tajemnicę, dlaczego w tej chwili ta kultura indywidualistyczna tak się rozwija. Ona jest po to, żeby ludzie myśleli tylko o swoich indywidualnych potrzebach. Podam przykład jednego z moich przyjaciół, takiego wykładowcy nauki społecznej Kościoła, Włocha. Znam jego rodzinę, odwiedzałem go, on ma żonę, pięcioro dzieci. Kiedyś na wykładzie mówił, jaka jest tajemnica podległości i niepodległości względem reklamy. Podał przykład siebie. Gdy widzi reklamę, która mu podpowiada – kup to, wtedy sobie powtarza – kocham żonę i kocham dzieci. To znaczy troszczyć się o nich, myślę o nich. I w momencie, kiedy reklama mi mówi, kup to, ja myślę, komu to będzie służyć? Tylko mi, czy im także? I jeżeli tylko mi, to czy mnie na to stać – wtedy nie kupię czegoś niepotrzebnego. Oto przykład na to, że ludzka miłość jest czynnikiem regulującym podaż i popyt.

I odporność na zmanipulowanie.

Tak, i odporność na zmanipulowanie. Ludzka relacja miłości może być decydująca o tym, jak działa rynek. A przynajmniej jest to jeden z wielkich czynników, motywów. Kto z wielkich ekonomistów o tym pisze? Nie ma takich. Tego się nie bierze pod uwagę. Ale patrząc na rachunek ekonomiczny, kiedy w XIX wieku rozwijała się industrializacja w Europie, kto z ekonomistów wliczył do jej kosztów zatrucie środowiska? Nikt.

Nie, wówczas nikt.

I dalej tego typu pomyłki w rachunkach ekonomicznych istnieją. Jakieś ograniczenie widzenia rzeczywistości, jakiś redukcjonizm. A nauka współczesna Kościoła dotycząca ekonomiki pokazuje, że w trakcie działalności gospodarczej istnieją takie jej produkty, które nie dają się przełożyć na pieniążki. Jeżeli jest dobrze pracująca ekipa ludzi, tworzących cokolwiek, może się wytworzyć między nimi umiejętność współpracy, duch zespołu, zaufanie. Zaufanie między nimi, zaufanie między producentem i klientem, wspólna satysfakcja. Sześć rzeczy, które realnie wpływają na działalność ekonomiczną. To jest taka nadwyżka.

Wartość dodana.

Wartość dodana właśnie, która się nie liczy ilością pieniędzy, ale która ma realne przełożenie na całość działalności ekonomicznej. Współczesne tendencje nie biorą w ogóle tego pod uwagę. A właśnie ten goły zysk, tu i teraz jak najwięcej pieniędzy, to jest po prostu tak naprawdę doprowadzenie do zmniejszenia wydajności ekonomicznej. Tu nie chodzi o moralność. Tu chodzi o realną zdolność ekonomiczną. I stąd właśnie się biorą światowe kryzysy ekonomiczne. Jeżeli świat dalej będzie szedł w tym kierunku...

Ojciec wskazuje przyczyny kryzysów. Uważa, że pewną realną, bardzo istotną sferę życia człowieka, jaką jest gospodarka, redukujemy wyłącznie do tych czynników, które przekładają się na pieniąż?

Ekonomista by to powiedział bardziej fachowo. Ale tu chodzi o to, że ekonomika, która nie bierze pod uwagę zysków ekonomicznych niemierzalnych pieniędzmi, niewymiernych właśnie, ona staje się niewydolna. Ona po prostu traci te zyski. Straci tę nadwyżkę.

Może nie niewydolna, tylko mniej wydolna. Bo się maruje jakiś potencjał, który jest pomijany.

Przyjrzyjmy się strukturze działającym w dzisiejszym świecie. Obserwujemy, że nawet państwa, rządy, tracą władzę na rzecz wielkich koncernów i producentów. To jest skutek globalizacji, wzrostu koncentracji bogactwa. Każdy wymiar państwowy, wymiar polityki musi brać pod uwagę element dobra wspólnego. To się ujawnia zwłaszcza podczas wyborów. Jeżeli polityk w ogóle o tym nic nie mówił, to nie ma szans na wybór. Więc niezależnie od tego, czy jest dobrym, czy nie-dobrym kandydatem, musi udowodnić, że jest zdolny do zabiegania o dobro wspólne. A koncern nie musi. Wielki producent, międzynarodowy, zupełnie to pomija.

Bo nie ma wspólnoty, której musi być wierny.

I przed nikim się nie rozlicza i nikt go nie wybiera. On dyktuje. Podam jeszcze jeden przykład. W tych dniach odnowiłem kontakt z moją dalszą rodziną w Polsce. Jest w niej polski przedsiębiorca, który mając swoją stosunkowo niewielką firmę, pozostaje ciągle konkurencyjny względem wielkich koncernów. I podkreśla, że to, co czyni go konkurencyjnym, to jest między innymi zespół, o który się troszczy, ale też zdolność, natychmiastowa zdolność reagowania na wyzwania.

Z ciekawości, jaka to branża?

To jest producent nakrętek do napojów. Firma MIKA. Elastyczność. Koncerny muszą przestrze-

gać procedur. Wszyscy pracownicy korporacji mogą działać wyłącznie według procedur. Więc z jednej strony jest jakaś organizacja, powtarzalność, solidność, ale z drugiej strony jest to strasznie czasochłonne i pracochłonne. Powolne. A mój znajomy reaguje natychmiast, dzięki czemu utrzymuje się na powierzchni mimo tak przytłaczającej konkurencji. Niestety przy okazji słyszałem, ile w tym czy w zeszłym roku w Polsce upadło takich firm. Właśnie przez potworną konkurencję ze strony tych silniejszych, którzy ich wypierają. Ale to oznacza, że przyszłość naszej ekonomiki nie rysuje się specjalnie ciekawie.

Z drugiej strony, nawet gdyby zaplanować pewne rozwiązania wspierające rodzime kapitały i przedsiębiorstwa, to będąc w strukturach Unii Europejskiej mamy ogromne ograniczenia, które limitują ewentualne mechanizmy wsparcia.

Tak. Znajomy podał jeszcze jedno konkretne zagrożenie dla takich małych firm. On się stara śledzić regulacje prawne i znać obowiązujące wymogi w tym względzie. Niedawno dowiedział się, że powinien mieć zezwolenie na wytworzenie odpadów. Wobec tego poszedł do gminy, zrobił dokumentację, żeby otrzymać pozwolenie na wytworzenie odpadów. Urzędnik popatrzył na niego zdziwiony – pan jest pierwszy. Po prostu inne małe przedsiębiorstwa, które nie mają prawników, specjalistów, jak wielkie koncerny, narażają się. Bo w każdej chwili można ich dopaść. W każdej chwili nagle jakiś urzędnik powie, wy od dziesięciu lat działacie bez tego zezwolenia. Więc ciach, kara, która zabija. I teraz oczywiście tych małych firm nie stać na to, żeby zatrudnić nieustannie prawników, nie stać ich, a nie to, że nie mają ochoty czy wrażliwości. Czyli na przykład pomoc takim firmom w tej materii. Żeby był jakiś radca, który udziela darmowych konsultacji, ale nie taki, któremu firma musi płacić.

Rozumiem, czyli jakiś zakres usług prawno-gospodarczych, który byłby pakietem do wykorzystania w jakiejś tam ilości godzin, bezpłatnie.

Coś takiego. To by było praktyczne wspieranie takich właśnie inicjatyw. Dlatego, że te małe inicjatywy, one mają niezwykłą wartość. Tam pracownik jest dostrzeżony, liczy się jego trwałość, liczy się jego kompetencja, liczy się to, że jest lojalny, że wiele lat pracuje. Nie trzeba go uczyć.

Nie trzeba go sprawdzać i podejrzewać na każdym kroku.

Właśnie, podobno w korporacjach jest tak, że specjalnie, żeby zabezpieczyć się przed jakimiś malwersacjami, co kilka lat pracownikowi wyznacza się inne za-

dania. Czyli on się musi uczyć nowych rzeczy. Przecież to są koszty. I jeżeli ten pracownik od samego początku wie, że będzie się czymś zajmował tylko 2-3 lata, to on się nie będzie przykładał do tego, żeby to co teraz robi, poznać dogłębnie. Zrobi tylko tyle, ile ode niego wymagają.

Czyli nie osiągnie nigdy mistrzostwa.

To się także odbije na braku innowacji, nowego myślenia, nowego sposobu działania. Tak więc ta współczesna kultura indywidualistyczna odsyła w niebyt wszystkie wymiary działalności ekonomicznej, związane z relacjami między ludźmi. Tymczasem to istnieje. I teraz nauka Kościoła. Zacytuję zdanie z dokumentu soborowego Konstytucji Gaudium et Spes. To jest zdanie, którego autorem prawdopodobnie był niejaki Karol Wojtyła. „Człowiek nie może odnaleźć siebie inaczej jak przez bezinteresowny dar z samego siebie.” W tym zdaniu widać wartość indywidualną każdej osoby, ale która się realizuje, odnajduje, tylko w relacji do innej osoby. I to jest właśnie nauka Kościoła, która łączy godność osoby z jej charakterem społecznym. Osoba ludzka jest w relacji, jest bytem relacyjnym. Pierwszym dowodem na to jest fakt, że mamy ojca i matkę. Sami z siebie nie wzięliśmy się. My jesteśmy z relacji. Nasze istnienie jest z relacji, od początku. Dlatego ten wymiar relacyjny osoby to jest głos Kościoła, który koryguje tak błędy komunizmu, widzącego tylko masę jako realność, jak i tego skrajnie indywidualistycznego obecnego kapitalizmu. Kapitalizm na początku nie był taki strasznie indywidualistyczny, ale się taki stał. Twórcy kapitalizmu byli jeszcze ludźmi bardzo rozsądnymi, doświadczonymi żywotowo. To byli wierzący ludzie, protestanci, ale przecież wierzący, którzy doskonale wiedzieli, że bez ascezy nie będzie rozwoju gospodarczego. Czyli – bez powiedzenia sobie: zaraz, czy to jest mi potrzebne – działalność ekonomiczna będzie ślepa i nieefektywna. A taka się w tej chwili staje coraz bardziej.

Nie tylko asceza ale i poświęcenie jest potrzebne. Bez wysiłku, tej wielkiej pracy, nie będzie realnie wytwarzanego dobra.

Najważniejsze jest pytanie, czy to jest naprawdę potrzebne. Jeżeli nie, to ja się tego wyrzekam. To jest właśnie asceza. Przecież nasza wolność nie realizuje się głównie przez to, że łapię co tylko mogę, wykorzystuję każdą okazję, na przykład ukradnę, jeżeli nikt nie widzi. To nie jest najlepsze użycie wolności. Wolność jest właśnie wtedy, kiedy dobrowolnie się czegoś wyrzekam. Dla czegoś większego.

Piękna puenta naszej rozmowy. Bardzo ojcu dziękuję.



RUCH KONTROLI WYBORÓW

JERZY FILAK

koordynator RKW we Wrocławiu



Czy warto kontrolować wybory?

■ Po raz pierwszy wziąłem udział w kontroli procesu wyborczego w wyborach do parlamentu w roku 2011. Do tego momentu do głowy mi nie przychodziło, że po upadku poprzedniego ustroju ktoś mógłby wrócić do proceduru stojącego u początków PRL – fałszerstw wyborczych. Sądzę, że i teraz uważa tak większość wyborców. W jakim są błędzie, odkryłem już w 2011 roku, kiedy z upoważnienia PiS zostałem mężem zaufania w Obwodowej Komisji Wyborczej w więzieniu na Kleczkowskiej.



Mimo, że nie miałem ani doświadczenia, ani wystarczającej znajomości Kodeksu Wyborczego, zauważyłem wiele przypadków naruszania obowiązujących komisję procedur. Kulminacją tych naruszeń zaszła podczas liczenia głosów, które przewodniczący komisji – mimo moich protestów – zorganizował w grupach dwuosobowych. Wyniki głosowania na poszczególnych postów przewodniczący zapisał ołówkiem w formie luźnych notatek na kartce (nie sporządzono protokołu) i z tą kart-

ką chciał wybrać się w towarzystwie członka komisji, który był pracownikiem więzienia, do innego budynku, gdzie był komputer do wprowadzania wyników głosowania. Byłem jedynym, który zapisywał liczby głosów oddane na komitety wyborcze i zsumował je. Suma głosów oddanych na komitety była o 40 większa, niż liczba kart wyjętych z urny. Komisja musiała przeliczyć karty powtórnie. Okazało się, że 40 głosów więcej policzono dla PO, a te karty segregowali i liczyli: przewodniczący – delegowany

do komisji przez PO i członek komisji z administracji więzienia. Po tych doświadczeniach zainteresowałem się bliżej organizacją wyborów i od 2015 roku nieprzerwanie kontroluję wybory, w ramach działalności w Stowarzyszeniu Ruch Kontroli Wyborów – Ruch Kontroli Władzy. Stowarzyszenie to powstało w celu ujęcia w formy organizacyjne spontanicznej mobilizacji Polaków po masowych fałszerstwach w wyborach samorządowych w 2014 roku, kiedy to w niektórych częściach kraju PSL dostał dwukrot-

nie więcej głosów, niż wykazywały sondaże.

Czy po wzmożeniu kontrolnym w 2015 roku wybory przestały być fałszowane? Przytoczę przykłady dwóch sposobów masowych oszustw, jakie zauważyliśmy w wyborach.

Pierwsze – przekładanie głosów oddanych na kandydata na stos konkurenta.

W II turze wyborów prezydenckich w 2015 r. we Wrocławiu, gdzie jest ponad 300 OKW, z trzech z nich mam informację o takiej próbie. W jednej z nich przełożono z pliku głosów kandydata na stos drugiego 30 głosów, w drugiej 40, w trzeciej 3 karty. Sprawcy dwóch pierwszych są nieznani, w trzecim przypadku sprawczyni tłumaczyła się bólem głowy. We wszystkich tych przypadkach głosy oddane na Andrzeja Dudę przełożono na stosik Bronisława Komorowskiego. Zauważmy, że przełożenie 30 głosów w wypadku dwóch konkurujących ze sobą kandydatów daje różnicę 60 głosów. Ktoś powie: jakie masowe oszustwa? Trzy komisje na 300? Problem w tym, że przełożenie kart z miejsca na miejsce trwa ułamek sekundy, a oszuści mają w tym dużą wprawę i nie robią tego dla zabawy, ale by uzyskać pożądany efekt. Zatem należy założyć, że dokonano tego w wielu komisjach i nie zostało to zauważone. O skali oszustw w tych wyborach świadczy porównanie wyników wyborów z sondażem exit pool zrobionym dla TVN 24. Według sondażu, który statystycy uważają za bardzo bliski rzeczywistości głosowaniu, Duda wygrał w proporcji 53% do 47%, natomiast z protokołów wyszło 51,5% do 48,5%. Wynika z tego, że – przy 16 742 938 głosach ważnych oddanych w tych wyborach i różnicy 3 punktów procentowych pomiędzy sondażem i wynikiem – fałszerstwo na rzecz kandydata Komorowskiego mogło wynieść 500 tys. głosów. Żeby uzyskać taki efekt, wystarczyło przełożyć po 10 gło-

sów w każdej z 20 tys. komisji lub 40 głosów w 5 tys. komisji.

Drugie – dokładanie kart do urny.

Największe udowodnione dołożenie kart do urny miało miejsce w 2018 roku w wyborach samorządowych w Zabrzu, w OKW nr 25 (protokoły wyników można pobrać z pkw.gov.pl).

Z urny wyjęto w sumie o 306 ważnych kart do głosowania więcej, niż wydano wyborcom (po 102 karty więcej w każdym z głosowań). Karty te, opatrzone pieczęcią komisji nr 25, pochodziły spoza puli kart otrzymanych przez komisję. Ten przykład przytaczam, żeby uzmysłowić czytelnikowi, jakie ilości papieru można umieścić w urnie w sposób niezauważalny dla uczciwych członków komisji. Prokuratura w Zabrzu, do której trafiło doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa, odmówiła wszczęcia postępowania „z powodu braku znamion czynu zabronionego”. W efekcie 306 głosów oddanych przez oszustów zostało uznanych za ważne i zostały wliczone do wyniku wyborów.

Inny sposób dokładania kart do urny – użycie kart otrzymanych przez komisję i sfalszowanie podpisów w spisie wyborców – jest trudniejsze do wykrycia i jest zapewne stosowane na szeroką skalę. Te i wiele innych, nie wymienionych tutaj sposobów oszukiwania będzie – w obecnym stanie prawnym oraz przy prokuraturze i sądach nieskorych do ścigania oszustów – możliwych do ograniczenia tylko dzięki aktywności społecznej. Ważna jest odpowiednia liczba dobrze wyszkolonych i uczciwych członków komisji obwodowych oraz mężów zaufania, którzy potrafią wymusić na komisjach przestrzeganie procedur zawartych w Kodeksie Wyborczym, co zminimalizuje możliwości fałszerzy.

Zatem odpowiedź na pytanie zawarte w tytule nasuwa się sama.

NATALIA JURECZKO



Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Laureatka naszego konkursu w dziedzinie prozy. Mieszka w Częstochowie. Już prezentowaliśmy ją na naszych łamach. Teraz przedstawiamy nowy tekst. Natalia chodzi do IV Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie. Powiada, że od kilku lat pisze prace prozatorskie, w większości opowiadania. Inspiracje czerpie głównie z muzyki. Brała udział w kilku konkursach literackich. Jej dynamiczna wyobraźnia zapowiada kolejną porcję interesujących nowel lub opowiadań. Życzymy powodzenia.

Stanisław Srokowski

Tam, gdzie odnalazły mnie demony

Patrzyli. Każda para przekrwionych oczu była zwrócona na mnie. Wiedziałam, że wkrótce zrobią coś znacznie gorszego niż tylko to, że się we mnie wpatrują. Chciałam uciec, ale nie miałam dokąd. Bo nie da się uciec od samej siebie.

„Schizofrenia paranoidalna” – tak brzmiała diagnoza. „To nie jest prawdziwe” mówili rodzice, przyjaciele, psycholodzy. Chciałam im wierzyć.

Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia jak. Wyszło z tego tyle, że zaczęłam traktować bliskie mi osoby z pewną rezerwą i nieufnością. Bo jak uwierzyć, że coś nie jest prawdziwe, gdy to widzisz, czujesz i słyszysz? Jak przestać się bać, kiedy twoje ciało jest sparaliżowane ze zgrozy przez to, co podobno wytwarza twój umysł?

Wsiadłam do samochodu i starałam się miarowo oddychać. Wdech, wydech – powtarzałam sobie. Zerknęłam w lusterko. Widziałam swoją bladą twarz, na niej kropelki potu, a także rozbiegane oczy, tym razem brązowe, znajome – moje własne. Wdech, wydech. Trzęsły mi się ręce, bolała mnie głowa i chciało mi się wymiotować. A oni na to wszystko patrzyli bez słowa.

Nagle poczułam intensywny zapach soli i żelaza. Krew. Mój ustatkowany przed chwilą oddech znów przyspieszył. Odwróciłam się i zamarłam.

Tylna część pojazdu została oderwana, a na drodze ujrzałam leżącą w czerwonej kałuży... siebie. Tak, to byłam ja.

Gwałtownie odwróciłam się tyłem do tego obrazu. Zamknęłam oczy. Raz, dwa, trzy...

„Odwróć się” – usłyszałam szept. Wbiłam palce w kierownicę i zacisnęłam mocniej powieki. „Sarah, odwróć się.” Chciałam krzyknąć, ale głos uwiązał mi w gardle. „Saraaah, nie bądź taka, odwróć się!”

W końcu uległam i powoli się odwróciłam.

Tym razem zobaczyłam wielkie nic. No, może nie nic, tylko cały i zdrowy tył mojego samochodu.

„Saraaah.” Moje ciało przeszedł dreszcz.

Czy ktoś siedział na dachu i do mnie mówił? Trwał dzielnie pod drzwiami?

Zaczęłam uderzać głową w kierownicę. Tego. Nie. Ma. Uspokój. Się. Próbowałam przemówić sobie do rozsądku, tak jak robili to ludzie z mojego otoczenia. Nie pomogło. „Saraaaaaahhhh, spójrz tutajaaaaaj.” Nie podobało mi się tam. Musiałam uciekać. Nie widziałam innego wyjścia. Włożyłam kluczyki do stacyjki i przekręciłam je, stara-



jąc się uruchomić silnik. Oczywiście na moje własne nieszczęście się nie udało. Złośliwość rzeczy martwych. Spróbowałam ponownie z wcale nie lepszym skutkiem. No nic, trzeba uciekać na własnych nogach, pomyślałam.

Wysiadłam z pojazdu, spoglądałam na drogę i znów zamarłam. Latarnie zaczęły migotać. Cisza, którą nagle zostałam otoczona była taka głośna. Oddychaj,

nakazałam sobie. Znów wdech, wydech. To minie. Wdech, wydech. A jeśli nie minie? Wdech, wydech. „Sarah.” To tyle jeśli chodziło o ciszę. Zdecydowanie nie minie.

Puściłam się biegiem wzdłuż ulicy. Dokąd biegłam? Nie wiedziałam. Nie za bardzo mnie to interesowało. Byle jak najdalej od tej istoty. Bądź istot. Dokładnie nie wiedziałam. Wszystko mi się mieszało. Musiałam do kogoś zadzwonić. Tak, zadzwonić. Zadzwonić, ktoś mnie uratuje

i będzie dobrze. Zatrzymałam się, dysząc z wysiłku. Wyjęłam telefon, drżącymi z zimna

i przerażenia palcami wystukałam numer do mojego przyjaciela i przycisnęłam aparat do ucha. Odbierz, Will, odbierz. „Brak zasięgu.” Dobra, dobra, spokojnie. Jeszcze raz. „Brak zasięgu.” Wszczę świat ewidentnie stroił sobie ze mnie żarty, świetnie się przy tym bawiąc. „Sarah, chodź do nas.” Ja wcale nie bawiłam się tak dobrze.

Zamknęłam oczy, policzyłam do dziesięciu, po czym znów je otworzyłam. I wtedy je ujrzałam. Te same oczy, które nękały mnie od tyłu dni. Wyłoniły się z ciemności

i przewiercały mnie swoim spojrzeniem. „Tutaj jesteś!” – wykrzyknęły uradowane. Co zrobiłyby każdy zdrowy na umyśle człowiek? Uciekłyby. Tylko, że ja nie byłam zdrowa na umyśle. Stałam więc i patrzyłam.

Łzy strachu i bezsilności popłynęły po moim policzku.

„Czemu płaczesz, słońce?” zapytała postać podchodząc bliżej, a następnie otarła moje łzy.

Boję się, pomyślałam.

„Boisz się?”

Świetnie, na domiar złego to coś czytało mi w myślach. Przejechało palcem zakończonym długim szponem po moim mostku.

„Chyba czas ukrócić twoje cierpienia, nie sądzisz?” – istota oznajmiła bardziej niż spytała, przekrzywiając głowę.

I gdy już zamknęłam oczy, przygotowując się na najgorsze, ona po prostu zniknęła, podobnie jak inne otaczające mnie kreatury.

Czy poczułam ulgę? Szczerze mówiąc, nie. Nie wierzyłam, że poczwały odeszły na zawsze. Wiedziałam, że to jeszcze nie koniec. One po mnie wrócą. Zawsze wracają.

17 września straszny dzień na Kresach



STANISŁAW SROKOWSKI

Zbrodnie sowieckie

17 września 1939 roku to najstraszniejszy dzień dla polskich Kresów. Tego dnia Sowieci napadli na Polskę. Uderzyli milionową armią w Kresy. Tak oto wspomina w tekście Piotra Zychowicza (Rzeczpospolita 17.09.2012) ten czas świadek historii, Jan Dowgiałło: *17 września 1939 r. wypadł w niedzielę. Jak co tydzień zgromadziliśmy się w położonej przy zamku kaplicy. W pewnym momencie po dachu zagrzechotały kule. Wskoczyliśmy pod ławki, kaplica została ostrzelana przez samolot, który przyleciał ze Wschodu. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że Związek Sowiecki zadał Polsce cios w plecy (...). Przez pierwsze dwa dni przed bramą przelewała się szara rzeka bolszewickiej piechoty. Co to była za zbieranina! Nieobrębione szynele, karabiny na sznurkach (...). Pot, bród, nieprzetrawiony alkohol.*

I fragment pamiętnika Janiny Leszczyńskiej w książce Kasi Krawieckiej „Janka”: *Najpierw musieliśmy się nauczyć śpiewać hymn rosyjski. (...) I nie wolno nam było mówić „dzień dobry”, a tylko „zdrastuj”. (...) Policję, księży, bogatych wywożą na Sybir. I gajowych. I leśniczych. Przymusowo na ścianie musiał wisieć Stalin. Nie daj Boże na Stalina czy na ten ich rząd coś powiedzieć, czekała Syberia.*

„Inwazja sowiecka uruchomiła masowy bunt na ziemiach wschodnich – pisze Piotr Zychowicz (Historia Do Rzeczy 9/2015) – Żydzi, Białorusini, Ukraińcy i polscy komuniści witali bolszewików wiwatami (...) Wśród plugawych szyderstw i wiwatów podburzonej tłuszczy, z budynków publicznych zrywano godła, znieważano biało-czerwone flagi. Niszczono urzędy i grabiono budynki administracji publicznej (...). Szargano wszystko, co dla Polaków było i jest święte (...). W miastach, miasteczkach i wsiach wschodniej Polski tłumy rozentuzjuszowanych Żydów, Białorusinów, Ukraińców i polskich komunistów witały wkraczających bolszewików. Ludzie ci wznosili bramy triumfalne, wywieszali na domach czerwone flagi, pod gąsienice czołgów sypali naręcza kwiatów (...) Sowietci z miejsca przystąpili do eksterminacji polskich elit. Mordowano oficerów, księży, ziemian, urzędników państwowych, policjantów”.



Początek ukraińskiego ludobójstwa

17 września 1939 roku to także początek masowych mordów dokonywanych na Polakach przez Ukraińców. Przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów wykorzystali atak Stalina na Polskę i rozpoczęli rzeź.

Wojciech Rodak w pracy „Śmierć Lachom. Piąta kolumna na Kresach we wrześniu 1939 r.” (<https://naszahistoria.pl>) pisze: „Po wkroczeniu Sowietów do antypolskich wystąpień, rabunków i mordów – inspirowanych przez nacjonalistów lub z własnej inicjatywy – przyłączyli się też ukraińscy chłopci. Całe wsie organizowały się, by napadać na samotnych uciekinierów z Polski centralnej. Rabowali ich i niemal zawsze mordowali”.

Obiektem agresji i pazerności ośmielonego wojennym chaosem chłopstwa byli często osadnicy wojskowi. Oto relacja Polaka z okolic Brodów:

„Tydzień po wkroczeniu Sowietów Ukraińcy z sąsiedniej wioski napadli na naszą kolonię. Szła ich masa – dzieci, kobiety i mężczyźni. Idąc, krzyczeli: już się skończyło wasze pano-

wanie, my was utopimy w rzece. Od rana zabierali dobytek z naszych domów, ładowali na wozy i wywozili do swojej wioski. W nocy napadano na domy”.

Powszechnym zjawiskiem były także ataki na dwory szlacheckie. Często ich właściciele mordowano. Oprawcy wykazywali się przerażającym okrucieństwem. W Łęczówce, nieopodal Podhajec miejscowego ziemianina przywiązano do słupa. Następnie zerwano mu dwa płyty skóry, a rany zasypało solą. Jeszcze żywego zmuszono do oglądania egzekucji całej rodziny.

Pierwszą wioską, która stała się ofiarą masowego ludobójstwa była wieś Sławentyn w powiecie Podhajce, w woj. tarnopolskim. Tego samego dnia, a także kilka dni później, płonęły już polskie chaty w trzech powiatach woj. tarnopolskiego, w powiecie Podhajce, Buczacz i Brzeżany. Sławentyn, czytamy w Wikipedii „zaatakowała bojówka OUN. Napastnicy, wśród których byli również ukraińscy mieszkańcy wsi, zabijali Polaków przy pomocy siekier, noży i wideł; do uciekających strzelano. Część ofiar tor-

towano przed śmiercią. (...) Ofiarą zbrodni padło od 50 do 85 Polaków, spalono także część zabudowań”.

W liście wystanym 17 grudnia 1941 r. przez polskiego rządcę z dworu w Szumlanach, Jana Serafina, do Polskiego Komitetu Pomocy w Brzeżanach, czytamy: „We wrześniu 1939 r. Ukraińcy zamordowali w Sławentynie miejscową nauczycielkę p. Zdebową, z domu Małaczyńską. Mordowali ją w sposób wyrafinowany. Egzekucja trwała w mieszkaniu nauczycielki od zmroku do świtu. Powodem mordu był fakt, że Zdebowa była Polką” (Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943-1944, Kraków 2003).

„Kilku Ukraińców – komentuje ten fakt Stanisław Żurek – przez całą noc morduje „w sposób wyrafinowany” bezbronną kobietę, polską nauczycielkę. Trudno przypuszczać, aby ten „wyrafinowany sposób” nie składał się głównie ze zbiorowego gwałcenia ofiary (...). Bezkarność, przyzwolenie, a nawet wręcz zachęta, pozwalały wyzwalać każdą

formę zbrodni, w tym pedofilię” (Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich dokonane na Polakach w Polsce południowo-wschodniej w latach 1939 – 1948, Wrocław 2013).

Ta pierwsza fala mordów pochłonęła ok. 8 tys. Polaków. Kilka lat później, w 1943 roku, nastąpiła rzeź Wołynia, zaś w latach 1944-1947 ludobójstwo objęło ponownie woj. tarnopolskie oraz lwowskie i stanisławowskie, a po części także woj. lubelskie, krakowskie i poleskie. W sumie, wedle wrocławskich badaczy, ofiarami ukraińskiego ludobójstwa padło ok. 200 tys. naszych rodaków. Do dzisiaj leżą w dołach śmierci i nie można dokonać ich ekshumacji, bo państwo ukraińskie na to nie pozwala, choć przystaje na ekshumację niemieckich żołnierzy. Pamiętajmy o zamordowanych naszych braciach, siostrach, matkach i ojczach.

Niniejszy tekst powstał w oparciu o książkę autora „Widma nocy”, Fronda 2021

Czy Iwan Majski porwał córkę Sikorskiego?



ALEKSANDRA
POLEWSKA-WIANECKA

■ Historia śmierci generała Sikorskiego wciąż pozostaje nierozwiązana i budzi liczne kontrowersje. Jednak losy jego córki – licząc od dnia katastrofy w Gibraltarze – to, być może, jeszcze większa historyczna tajemnica. Zofia tymczasem to wciąż nieodkryta, bardzo ważna postać naszych najnowszych dziejów.

80 lat temu, 4 lipca 1943 roku w katastrofie samolotu pod Gibraltarem zginął gen. Władysław Sikorski. Tak w każdym razie brzmi oficjalna wersja zdarzeń. Ten sam komunikat o katastrofie podaje również, iż w locie brała także udział jedyna córka Sikorskiego – Zofia Leśniowska, której ciała nie odnaleziono, ponieważ uniosły je w nieznanne silne prądy morskie. Żołnierze służący na Gibraltarze mówili, że gdyby nawet nurkowie trafili na ciało Zofii, nie wyciągnęliby go z morskich odmętów. Wszystko przez miejscowy przesąd, który głosi, że wyłowienie topielicy ściąga na wyławiających wielkie nieszczęścia. Ale czy takie wyjaśnienie można w tym kontekście traktować poważnie?

Churchill był przybity, ale nie miał wyboru

Kilka lat temu media polskie obiegrała kontrowersyjna informacja mówiąca o tym, iż niemiecki dramaturg Rolf Hochhuth, który od lat twierdził, iż Władysław Sikorski został zamordowany nie tylko za wiedzą, ale i na polecenie Winstona Churchilla, ujawnił oficjalnie źródło, na którym opierał tę tezę. Okazała się nim żona angielskiego wydawcy Hochhutha, Jane Ledig-Rowohl, która w czasie II wojny światowej pracowała dla brytyjskich służb specjalnych. W 1963 roku Hochhuth pracował nad sztuką o Churchill, którym był zafascynowany. Rozmawiał z wieloma osobami, które znały słynnego premiera osobiście. Jedną z nich była Ledig-Rowohl. – Tak pan idealizuje tego swojego Churchilla. Proszę nie zapominać jednak o jego wrodzonej skłonności do walki, bo zepsuje pan sztukę – powiedziała. – W końcu to on zniszczył Francuzom flotę pod Oranem i kazał zamordować Sikorskiego – mówiła. Dopytywana później przez dramaturga Ledig-Rowohl miała powiedzieć: – Sikorski był naszym gościem i towarzyszem broni. A Churchill pozwolił zamordować go praktycznie we śnie. Dodała też, że kiedy generał przebywał na Gibraltarze wiedziano, że jest martwy. – Jednak dopiero następnego wieczoru wpadł w pułapkę – cytuje rozmowę Hochhuth. – To na 100% pewne. Znam osobiście kogoś, kto z tego powodu został wezwany do Churchil-



la. Churchill był bardzo przybity, ale nie miał wyboru – wyjaśniała. Ledig-Rowohl dodała też, że bez zgody Churchilla służby specjalne nie mogły przedsięwziąć nic, prócz rutynowych działań. Hochhuth zobowiązał się, że nie ujawni źródła powyższych informacji przynajmniej przez 50 lat. Zdecydował się na wcześniejszą publikację tylko dlatego, że wszyscy brytyjscy informatorzy zmarli bezpotomnie i nie grozi im oskarżenie o zdradę. Jednakże cała sytuacja ma również złe strony. Żaden z wymienionych przez pisarza informatorów nie może potwierdzić jego wersji. Hochhuth podkreśla jednak, że swą tezę oparł na wielu innych źródłach i rozmowach z licznymi świadkami, w tym z żoną generała – Heleną Sikorską.

Zosia – alter ego wodza

Jeśli lady Ledig-Rowohl mówiła prawdę, jej wspomnienia dodatkowo tylko uwiarygodniają

opartą o udokumentowane fakty teorie, w świetle której ciało córki generała, Zofii Leśniowskiej nie zostało odnaleziono, ponieważ Zofia zwyczajnie nie zginęła w katastrofie. Pozorowanej zresztą katastrofie – jak podkreślają ci z historyków, którzy są przekonani, iż generał zginął w zamachu. Historia nigdy nie zajmowała się jej osobą – pisze historyk Dariusz Baliszewski w swej publikacji „Bransoletka Zofii”. Była tylko córką generała. Nikt nie pamiętał, że to właśnie jej Sikorski 7 września 1939 roku w Osmolicach, skarżąc się, że nie dano mu bronić Warszawy i przewidując bliską klęskę, zlecił organizację konspiracji swoich zwolenników. Była jednym z pierwszych żołnierzy Organizacji Wojskowej, a jej mieszkanie (...) jednym z najważniejszych adresów pierwszych miesięcy konspiracji. Tu trafiali kurierzy i emisariusze z Paryża. Tu odbierano rozkazy Sikorskiego. Gdy w końcu stycznia 1940 roku

została wezwana do Francji,jechała także jako kurier konspiracji obładowana raportami i szframami. Ojciec chciał ją mieć przy sobie. Była ukochaną, jedyną córką. Jednocześnie, o czym w historii zapomniano, była jego pierwszym żołnierzem, prawdziwym szefem jego gabinetu, pierwszą sekretarką i pierwszym doradcą. Ufał jej bezgranicznie. To ona – jako tłumacz – towarzyszyła ojcu podczas najbardziej poufnych rozmów z Churchillem. Ci, którzy ją dobrze znali, mieli pewność, że w tym niezwykłym związku córki i ojca, ona też była generałem. Oficjalnie w Londynie pełniła funkcję komendantki Pomocniczej Służby Kobiet. Faktycznie jednak dzieła obowiązków z ojcem zastępując go w wielu mniej lub bardziej oficjalnych spotkaniach. Jak pisze Baliszewski, Zosia nie była jednak specjalnie lubiana. W opinii rodaków zbyt wysoko nosiła głowę i zbyt manifestowała swą miłość do ojca. Była pełną cza-

ru, młodą, niezwykle inteligentną kobietą – kontynuuje historyk. – To wystarczyło, by oplotła ją sieć intryg, podejrzeń i brudnych pomówień. (...) Gdy zginęła, wielu nie mogło uwierzyć, że jedynym odznaczeniem, jakiego się dorobiła w służbie u ojca, była honorowa odznaka PCK.

Żadnych trudności ze znalezieniem rzeczy

Zofia Leśniowska była zatem żywą bazą najważniejszych informacji o funkcjonowaniu rządu emigracyjnego i polskiego podziemia zbrojnego. Czy mogła przeżyć katastrofę i zostać uprowadzona przez przeciwników politycznych ojca? Taka wersja wydarzeń jest prawdopodobna. Zofia z pewnością byłaby dla nich nieocenionym źródłem informacji, oczywiście zakładając, że dałaby się złamać i zdradziła swą cenną wiedzę. Badacze tragedii gibraltarskiej biorą również pod uwagę scenariusz, według którego Zofia nie wsiadła do samolotu i została porwana, krótko po jego rozbiciu. – Nie było żadnych trudności ze znalezieniem ofiar. Wiodoczność absolutnie wspaniała. Woda gładka. Prądy tak lekkie, że nikt nie zwracał na nie uwagi – zeznał w 1967 roku por. William Bailey, członek ekipy brytyjskich nurków, którzy zabezpieczali i przeszukiwali dno morza oraz wrak samolotu. – Nikt z naszego zespołu nie odnalazł ciała córki Sikorskiego, jestem tego pewien. Była to w pewnym stopniu tajemnica – dodał.

Bransoletka

15 maja 1943 roku, sześć tygodni przed katastrofą pod Gibraltarem, córka generała Sikorskiego świętowała imieniny. Tamtego dnia kilku polskich oficerów postanowiło wręczyć jej bardzo oryginalny i kobiecy prezent. Była nim niezwykle bransoletka wykonana z kości słoniowej i odrobiny złota. Wewnątrz miała wygrawerowaną dedykację. Dawała się założyć na rękę dopiero po dłuższym namoczeniu w wodzie, a założona... nie pozwalała się już zdjąć. Pomyślowcy prezentu dowcipkując pytali Zofię Leśniowską, co powie mężowi, kiedy ten wróci z niewoli i zobaczy na jej ręce taki klejnot. Czy uda jej się ►



► przekonać go, że na niego czekała? Oficerowie, Zosia, a nawet sam generał Sikorski do upadłego śmiali się z przedniego żartu. Nikt nie podejrzewał tamtego majowego dnia, że Stanisław Leśniowski nigdy nie zobaczy bransoletki. I wcale nie dlatego, że nie wróci z niewoli. Zięć generała miał nie zobaczyć nigdy nie tylko bransoletki, ale przede wszystkim własnej żony. Zofia i Stanisław pobrali się we wrześniu 1936 roku. Małżeństwem nie zdążyli się jednak nacieszyć. Leśniowski był porucznikiem, został zmobilizowany we wrześniu 1939 roku. Niemal prosto z frontu Kampanii Wrześniowej trafił do niemieckiej niewoli i nigdy więcej nie zobaczył już swojej ukochanej, choć aż do jej śmierci prowadził z nią – na tyle intensywną, na ile pozwalały warunki – pełną tęsknoty i miłości korespondencję. Dlaczego jednak o imieninowej bransoletce w ogóle wspominam?

Pod dywanem, w kairskim hotelu

Tadeusz Zażuliński, poseł polski w Kairze, kilka dni po katastrofie gibraltarskiej został wezwany do miejscowego hotelu Mena House. Tam mieszkała jeszcze w pierwszych dniach lipca ekipa generała Sikorskiego. Tyle, że w innych pokojach niż ten, do którego wezwano Zażulińskiego. Polskiego posła zaprowadzono do pokoju, w którym jedna z hotelowych sprzątaczek znalazła pod dywanem bransoletkę z kości słoniowej ze złotą klamrą. Oczywiście mógł być to zwykły przypadek, a bransoletka, choć rzadka, mogła zostać zgubiona przez inną właścicielkę niż Zofia Leśniowska. Tymczasem bransoletka z hotelu miała wewnątrz imieninową dedykację, a ten fakt nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Polskie poselstwo musiało zostać zawiadomione. Zażuliński 3 lipca żegnał Sikorskiego i jego córkę na kairskim lotnisku i był absolutnie pewien, że Zosia miała ją tamtego dnia na ręku. Teraz wiedział już o katastrofie. Poinformowano go, że leciała razem z ojcem. Wiedział, że ciało 31-letniej Leśniowskiej nie zostało odnalezione. Więc skąd wzięła się jej bransoletka w kairskim hotelu? Poseł przekazał bransoletkę wraz z całą niepokojącą historią do Londynu. Wyjaśnienie całej sytuacji było nieprawdopodobnie trudne. Brano pod uwagę wersję, według której Zosia przeżyła katastrofę, nikt jednak nie umiał wytłumaczyć, jak bransoletka – i oczywiście jej właścicielka – w tak krótkim czasie mogła przemieścić się z Gibraltaru do Kairu. Wiadomo, że Zofia w Gibraltarze również miała ją na ręce, świadczy o tym zdjęcie wykonane w ogrodzie, przy pałacyku tamtejszego gubernatora. Zastanawiano się, czy córka generała nie została uprowadzona, przewieziona do Egiptu i trafiając do znanego sobie hotelu nie ukryła bransoletki specjalnie, by dać znak życia i wołać w ten sposób



o pomoc. Wciąż jednak nie było racjonalnej odpowiedzi na pytanie: jak Zofię (bransoletkę) przetransportowano do Kairu. Dokumenty z Gibraltaru mówiły jedno-

znacznie, że jedynym samolotem, który w pierwszym tygodniu lipca 1943 roku wyleciał z Gibraltaru do stolicy Egiptu, była maszyna ambasadora Iwana Maj-

skiego udającego się z Londynu do Moskwy. Jeśli wierzyć dokumentom samolot wyleciał 4 lipca w południe, a więc kilka godzin przed katastrofą.



Majski porywa Leśniowską?

Ciała Zosi nie odnaleziono. W 1967 roku por. William Bailey, członek ekipy brytyjskich nurków, którzy zabezpieczali i przeszukiwali dno morza oraz wrak samolotu otwarcie poddawał w wątpliwość tezę, iż Zofia do samolotu w ogóle wsiadła. Twierdził też, że morze było zbyt spokojne tamtej nocy, by móc znieść ciało Leśniowskiej w nieznaną. Oczywiście wersja oficjalna komunikatu o okolicznościach katastrofy mówiła coś przeciwnego. Z kolei w 1946 roku, Renalt Capes, oficer z wieży lotów w Gibraltarze, w udzielonym wywiadzie prasowym, zakwestionował kolejne zapisane w dokumentach stwierdzenia. Mówił, że krótko po wyłowieniu żywego, acz silnie poranionego pilota i znalezieniu „generała pływającego po powierzchni wody, martwego”, do wieży kontrolnej przyszła wiadomość, że odwołano start następnego samolotu, którym miał lecieć... Majski! Teoretycznie więc, jeśli Zofia przeżyła (ewentualnie nie znalazła się na pokładzie samolotu), mogła znaleźć się na pokładzie maszyny radzieckiego ambasadora, a tym samym dwa dni później w kairskim hotelu, by tu zostawić dramatyczny znak życia. Dariusz Baliszewski, badacz katastrofy pod Gibraltarem, twierdzi, iż żaden historyk na podobnych poszlakach nie zbuduje nawet cienia hipotezy o współudziale Moskwy w tej tragedii. Niemniej, trudno jednoznacznie stwierdzić, że jest ona całkowicie błędna. Zważywszy, że...

Cichociemny i obóz pod Moskwą

W latach 90. do redakcji programu „Rewizja nadzwyczajna” przyszedł list napisany przez Jana Kozłowskiego, komendanta dawnej placówki AK, kolegę znanego Cichociemnego o pseudonimie Hiena. List – traktowany jako jedna z „tych absurdalnych przesyłek” – wiele lat przeleżał w archiwum telewizyjnym, a wspomniany tu już Baliszewski odkrył go u progu nowego wieku, kiedy Kozłowski już nie żył. Z listu wynikało, że we wrześniu 1945 lub 1946 roku, Tadeusz Kobyliński pseudonim Hiena, odwiedził go w domu w Ożarkach i poinformował, że jedzie do ZSRR, by uwolnić córkę generała Sikorskiego. Autor znał Kobylińskiego z pracy w wywiadzie wojskowym, jeszcze z czasów przedwojennych. Dokumenty AK-owskiego podziemia z tamtych czasów mówią, iż Kobyliński krótko po wojnie został przeniesiony przez płk. Rzepeckiego do Krakowa ze specjalnym zadaniem. Tylko ze szczątkowych relacji przyjaciół Hieni wynika, iż widział on Zosię z daleka, gdzieś pod Moskwą, w jakimś obozie, ale nie mógł się do niej zbliżyć. Kobyliński zmarł w Wielkiej Brytanii w 1961 roku i niestety tajemnicę tego, co zobaczył pod Moskwą, zabrał ze sobą do grobu.

Węgierskie peregrynacje Tuckera Carlsona



Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO

■ Tucker Carlson (54 lata) to czołówka konserwatywnego dziennikarstwa w USA; jest przez wielu – i nie bez powodu – uznawany za numer jeden w tym fachu. Po 14 latach został zwolniony z telewizji Fox News, ale nie daje o sobie zapomnieć. Na razie korzysta z platformy X i idzie mu bardzo dobrze. Robiąc wywiad z Donaldem Trumpem w czasie pierwszej republikańskiej debaty w Milwaukee w stanie Wisconsin potwierdził swoją wartość. Kiedy debatę ośmiu pretendentów do Białego Domu z ramienia Partii Republikańskiej obserwowało niecałe 13 mln osób, jego wywiad z byłym prezydentem po 24 godzinach miał ponad 200 mln obejrzeń.

Carlson jest dziennikarzem, który – co nie jest takie oczywiste w amerykańskim dziennikarstwie – nie zapomina o sprawach międzynarodowych, stawiając jednak cały czas hasło „America First” jako przewodnie. Bardzo upodobał sobie Węgry. Odwiedził ten kraj w 2021 r., prowadził swój program z Budapesztu, zrobił wywiad z premierem Viktorom Orbánem, wyprodukował film „Hungary vs. Soros”, który można było obejrzeć na platformie streamingowej Fox Nation.

Tylko Trump

W sierpniu br. również pojechał na Węgry i po raz kolejny rozmawiał z Orbánem. Przesłanie wywiadu okazało się jedno: były prezydent Donald J. Trump to jedyny człowiek, który może zakończyć wojnę na Ukrainie i uchronić Zachód przed pogrążeniem się w III wojnie światowej. Tak przynajmniej uważa Orbán, który dodał, że idealnym dla niego rozwiązaniem wojny na Ukrainie – w państwie graniczącym z jego własnym – byłoby natychmiastowe osiągnięcie porozumienia pokojowego. Zaznaczył jednak, że będzie to prawdopodobnie możliwe tylko w przypadku, gdy Trump ponownie zasiądzie w Białym Domu.

„Trump to człowiek, który może ocalić świat zachodni i prawdopodobnie wszystkich ludzi na świecie. Trump musi wrócić. To jedyne wyjście. Trump musi wrócić” – powiedział węgierski przywódca, mówiąc, że „najlepsza polityka zagraniczna ostatnich kilkudziesięciu lat” należała do byłego prezydenta USA. Podkreślił, że Trump nie wszczął żadnych nowych wojen, zabiegał o porozumienia pokojowe na Bliskim Wschodzie i współpracował z szacunkiem z Chińczykami, Koreańczykami z północy i Rosjanami.

Dodał z przekonaniem: „Jest on krytykowany za to, że nie jest wystarczająco wykształcony, aby zrozumieć światową politykę. A tak nie jest. Liczą się fakty, a jego polityka zagraniczna była najlepszym przykładem



Tucker Carlson i Viktor Orbán podczas niedawnej rozmowy. Fot.: Tucker Carlson/Twitter/X

dla świata w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat”.

Premier Węgier oświadczył, że gdyby Trump pozostał prezydentem Rosjanie nie rozpoczęliby inwazji na Ukrainę. „Trump to człowiek, który może ocalić świat zachodni i prawdopodobnie także ludzi na świecie” – kontynuował.

Zachód się myli

W dalszej części przeszedł do wątku, który wywołuje kontrowersje w niektórych zachodnich stolicach. Skrytykował bowiem dominującą strategię interwencjonistycznego neoliberalnego establishmentu, stwierdzając, że namawianie Ukrainy

do przyłączenia się do NATO na rzecz pokoju w Europie wydaje się kontraproduktywne. Orbán powiedział, że zachodni przywódcy fundamentalnie źle rozumieją sposób myślenia narodu rosyjskiego i że fantazją jest myślenie, iż naród rosyjski zwróci się przeciwko Władimirowi Putinowi w imię pragnienia wolności w stylu zachodnim.

„Zrozumieć Rosjan jest rzeczą trudną, zwłaszcza jeśli między tobą a Rosją jest ocean. Kiedy jako mieszkańcy Zachodu mówimy o polityce, skupiamy się na wolności i tym, jak zapewnić ludziom coraz więcej wolności. Kiedy mówisz o polityce w Rosji, nie jest to kwestia numer je-

den, gdyż dla nich kwestią numer jeden jest utrzymanie kraju w jedności, ponieważ jest on bardzo duży – oznajmił Orbán. – To wygenerowało inną kulturę i rozumienie polityki, stworzyło rodzaj podejścia wojskowego, zawsze skupiającego się na gwarancjach, bezpieczeństwie, strefach buforowych, podejściu geopolitycznym. To nie nasza kultura i jest to uzasadnione, ponieważ taka jest ich historia, ale musimy zrozumieć, że nie możemy ich pokonać w taki sposób jak teraz, to niemożliwe. Oni nie zabiją swojego przywódcy, nigdy się nie poddadzą i utrzymają kraj w jedności” – kontynuował, mówiąc, że niezależnie od tego, ile broni Za-

chód przekaże na Ukrainę, Moskwa się nie podda.

Orbán uważa, że na Zachodzie propagowane jest „kłamstwo”, że Ukraina może wygrać wojnę z Rosją, krajem z prawie czterokrotnie większą liczbą ludności. Zapytany o to, odpowiedział: „To kłamstwo. To nie tylko nieporozumienie. To kłamstwo. To niemożliwe. Biedni Ukraińcy umierają każdego dnia, setki i tysiące, całym sercem jestem z nimi, to tragedia dla Ukrainy. Ale im wcześniej zabraknie żołnierzy niż Rosjanom. Ostatecznie liczą się żołnierze, a Rosjanie są znacznie silniejsi, znacznie liczniejsi.”

► Sankcje na Węgry

Amerykański dziennikarz wziął udział w jednym z konserwatywnych paneli politycznych w Budapeszcie, potępiając „niebezpieczny i szalony” Departament Stanu i administrację prezydenta Joe Bidena za to, że obierały za cel krytyki Węgry, ponieważ „to kraj chrześcijański”. Zasugerował, że Departament Stanu powinien obrócić nowy kierunek polityki zagranicznej.

„Pomińmy Węgry. Mamy większe problemy – powiedział. – Ale tego nie zrobią. Nienawidzą Węgrów. Nienawidzą Węgrów nie z powodu tego, co się stało, ale z powodu tego, czym są. To kraj chrześcijański i oni tego nienawidzą. I taka jest prawda. Nikt nie chce tego powiedzieć, ale to prawda.” Dodał: „Kocham Stany Zjednoczone; to mój kraj; tam

się urodziłem i nigdy nie wyjadę – i kocham mój kraj, ale ludzie, którzy nim obecnie rządzą są niebezpieczni i szaleni. I widać to po sposobie, w jaki traktują nasz kraj. Nawet jeśli nie podobają ci się wartości większości Węgrów, nawet jeśli odrzucasz węgierską konstytucję, bo jest chrystocentryczna i uważasz, że Viktor Orbán to zły facet i nienawidzisz gulaszu. Nawet jeśli wszystko, co dotyczy Węgrów jest dla ciebie odrażające, jeśli jesteś w Stanach Zjednoczonych, nadal nie będziesz spędzał dużo czasu na dokuczaniu Węgom, ponieważ Węgry nie dokuczają nikomu innemu”.

Administracja Bidena nie zgadza się z Budapesztem w kilku kwestiach, w tym w podejściu do LGBTQ. Przypomnijmy, że na początku sierpnia Departament Stanu ogłosił plan ograniczenia

zniesienia wiz dla Węgrów chcących wjechać do USA (Polacy uzyskali ten przywilej za kadencji prezydenta Donalda Trumpa). Powołując się na obawy dotyczące bezpieczeństwa paszportów wydawanych przez Węgry od 2011 do 2020 roku, Stany Zjednoczone zdecydowały się drastycznie ograniczyć udział Węgrów w programie elektronicznego systemu zezwoleń na podróż. Rejestracja w systemie ESTA umożliwiła obywatelom z 40 uczestniczących krajów podróżowanie do USA w celach turystycznych lub biznesowych na okres do 90 dni. Administracja Bidena twierdzi, że Węgry z łatwością przyznawały paszporty osobom posiadającym podwójne obywatelstwo, co stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa USA. Budapeszt odpowiedział, że przeprowadza kontrole bezpieczeństwa wszyst-

kich posiadaczy paszportów i nie ma problemów z podwójnym obywatelstwem. Inne kraje europejskie również oferują podwójne obywatelstwo i nie były celem sankcji ze strony USA.

Carlson powiedział, że ostrzeżenie Węgrów jako narodu chrześcijańskiego uczyniło z nich wygodny cel Waszyngtonu. „To nie jest szczególnie prowokacyjny kraj chrześcijański – oświadczył. – Nie sądzę, żeby większość Węgrów chodziła do kościoła. To nie teokracja. Nie musisz wierzyć w katechizm, żeby tu mieszkać. Nic takiego nie ma miejsca. To miękki kraj chrześcijański, najbardziej miękki w historii. 300 lat temu ludzie patrzyliby na współczesne Węgry i mówili: To nie jest kraj chrześcijański. Jednak według współczesnych standardów jest to jeden z ostatnich krajów, który identy-

fikuje się jako naród zbudowany na zasadach chrześcijańskich.”

Do zagadnienia odniósł się premier Węgier. „Bycie Węgrem – jesteśmy z tego bardzo dumni. Kochamy ten naród, kochamy ten kraj i jesteśmy z tego dumni. Nie jest to myślenie głównego nurtu, myślenie polityczne współczesnych społeczeństw zachodnich. Jednak na Węgrzech nadal jesteśmy bardzo patriotyczni i chrześcijańscy oraz oddani tym wartościom. Nie na poziomie ideologicznym, ale na ulicach każdego dnia” – powiedział Orbán, wskazując na 1100-letnią historię kraju. Premier podkreślił, że „rodzina, naród i Bóg” to najważniejsze wartości dla podtrzymania społeczeństwa, ponieważ uniemożliwia to kontrolowanie go przez ludzkie ego.

Ślady

■ Bardzo ważna, osobista książka Jarosława Brody

Z niecierpliwością czekałem na najnowszą książkę tego pochodzącego z Bystrzycy Kłodzkiej dziennikarza, poety, dolnoślązaka, który swoją aktywność zawodową, literacką, społeczną i polityczną od dziesięcioleci związał z Wrocławiem. To ciekawa propozycja podróży intelektualnej i sentymentalnej po czasach złych, gdy ludzie szukali wolności i wspólnoty, podejmując grę z władzą lub odmawiając współpracy.

Ślady przenoszą nas w trudny czas stanu wojennego, internowania, działalności w podziemiu. Równie ciekawe są wspomnienia z wcześniejszej działalności w opozycji przedsierpniowej. Bardzo intensywny był czas 16 miesięcy reglamentowanej wolności, gdzie zelżała cenzura a blokady omijano wbrew i na złość komunistom. Autor podkreśla, że najbardziej dumny jest z czasów tworzenia Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Organizacja trwa do dzisiaj pod zaktualizowaną nazwą Czesko-Słowacką.

Jarosław Broda wybrał dla czytelnika intrygujące dokumenty. Listy pisane z za krat do rodziców, które zanim trafiły do adresatów, były czytane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. W nich pojawia się trudna decyzja o małżeństwie z Marią. W książce zamieszczono także chowane przed klawiszami wiersze będące wiernym zapisem emocji. Oraz czarno-białe zdjęcia z ludźmi, którzy w większym lub mniejszym stopniu zmieniali Polskę od końca lat siedemdziesiątych poprzedniego wieku. Na fotografiach i we wspomnieniach są przyjaciele i znajomi, których nie ma wśród nas. Poznajemy też z imienia i nazwiska komendanta obozu internowania w Grodkowie czy wieloletniego tajnego współpracownika.

Ślady wspaniale uzupełniają wiersze z czasu internowania. To inna radość, gdy wraz z poetą można zatrzymać się nad uchwyconą chwilą. Zapisem snu, uczuciem po zażartej dyskusji, refleksją po sądowym wyroku na przyjaciela czy żalem, gdy ukochana osoba odchodzi zostawiając bohatera po tej gorszej stronie krat.

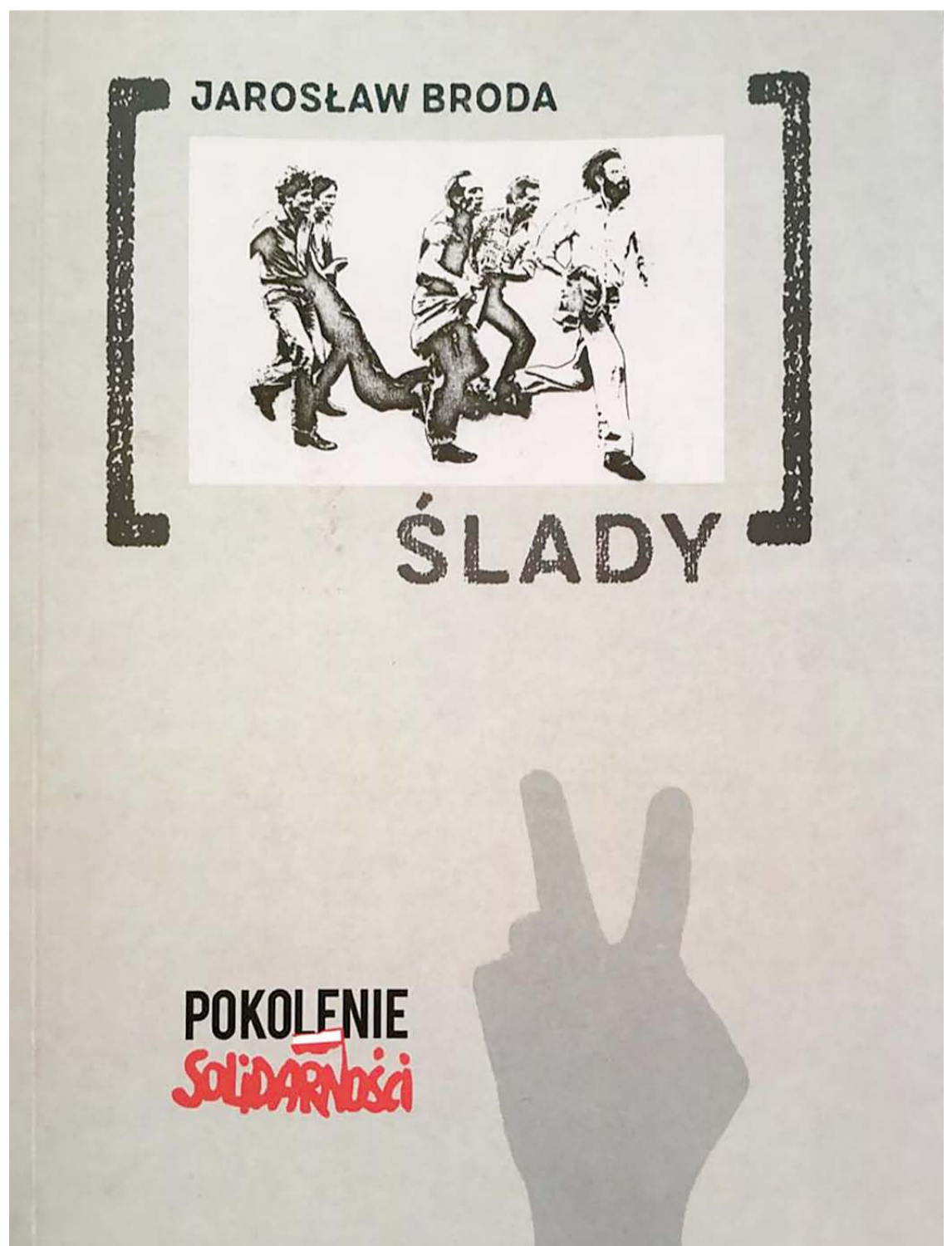
Nie jest to uporządkowana praca naukowa, ani wartka powieść. Wybór wierszy, ich tematów i dedykacji jest intrygującą przygodą. Połączenie wzruszających listów, ciekawych dokumentów, osobistych wspomnień oraz emocjonalnych wierszy wymyka się gatunkom literackim, ale dzięki temu trzymamy w ręku książkę, którą można czytać na chybił trafił ciesząc się z każdej chwili spędzonej w dobrym towarzystwie Jarosława Brody. Autor dzieli się z czytelnikiem słowami i strofami dokumentującymi okres internowania od grudnia 1981 do lipca 1982 oraz z dzisiejszej perspektywy opisuje swoje zaangażowanie w proces odzyskiwania przez Polskę i narody ościennie wolności. Doczekaliśmy suwerenności, minął bełkot komunistycznej propagandy, nie grozi nam odsiadka lub śmierć z rąk znanych czy nieznanymi sprawców, ale Jarosław Broda ani zawodowo, ani literacko, ani społecznie nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Codziennie wypuszczają choć jednego z nas.
Każdy stąd zabiera swoją część więzienia.
Kiedy zostaną tu zupełnie sam
będę już prawie wolny.

22 lipca 1982



TOMASZ
BIAŁASZCZYK



Królewska Gra

Mistrzostwa Polski Juniorów w Szachach Szybkich i Błyskawicznych



MARIA MORAWIECKA

W dniach od 29 do 31 sierpnia 2023 roku odbywały się Mistrzostwa Polski Juniorów w Szachach Szybkich i Błyskawicznych w Bydgoszczy, zorganizowane przez Kujawsko-Pomorski Związek Szachowy pod honorowym patronatem prezydenta miasta Bydgoszcz – Rafała Bruskiego. W przyszłości w tego typu imprezach może też warto postarać się o patronat Ministra Sportu lub Ministra Edukacji i Nauki. Turniej miał miejsce w ogromnej hali widowiskowo-sportowej Immobile Łuczniczka, pięknie usytuowanej tuż nad rzeką Brdą. Udział w wydarzeniu wzięła rekordowa liczba ponad 1300 adeptów Królewskiej Gry w wieku od 8 do 18 lat. Partie rozgrywane były w 6 kategoriach wiekowych z podziałem na chłopców i dziewczęta. W Szachach Szybkich juniorzy rywalizowali na dystansie 11 rund z czasem 15'+10" a w Szachach Błyskawicznych na dystansie 13 rund z czasem 3'+2". Impreza była przygotowana z ogromnym rozmachem, emocje sięgały zenitu. Tylko nieliczni zawodnicy wyjechali z medalami i pucharami, ale na pewno wszyscy z cennym doświadczeniem turniejowo-szachowym. Bezcenne są natomiast ambicje młodych, którzy w czasach płytkiej rozrywki wylewającej się ze smartphonów i tabletów, podejmują trud i łamią sobie głowę nad ruchem skoczka czy hetmana na czarno-białej szachownicy.

Po zakończonych Mistrzostwach spora część uczestników odjeżdżała do swoich domów z Dworca Kolejowego Bydgoszcz Główna im. Mariana Adama Rejewskiego. Tablica pod zegarem w holu głównym Dworca upamiętnia tego bydgoszczanina, wybitnego matematyka i kryptologa, który 31 grudnia 1932 r. złamał system kodowania niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma. W głównym holu Dworca znajduje się również tablica ufundowana przez bydgoskich kolejarzy, informująca o tym, że

MISTRZOSTWA POLSKI JUNIORÓW
W SZACHACH SZYBKICH I BŁYSKAWICZNYCH
BYDGOSZCZ 2023

Pod Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Bydgoszczy - Rafała Bruskiego

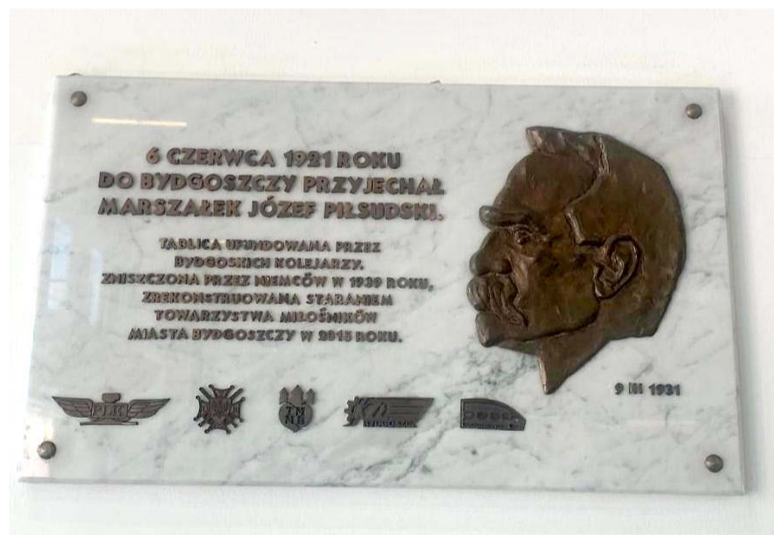
28-31
sierpnia

Hala Immobile Łuczniczka
w Bydgoszczy,
ul. Toruńska 59

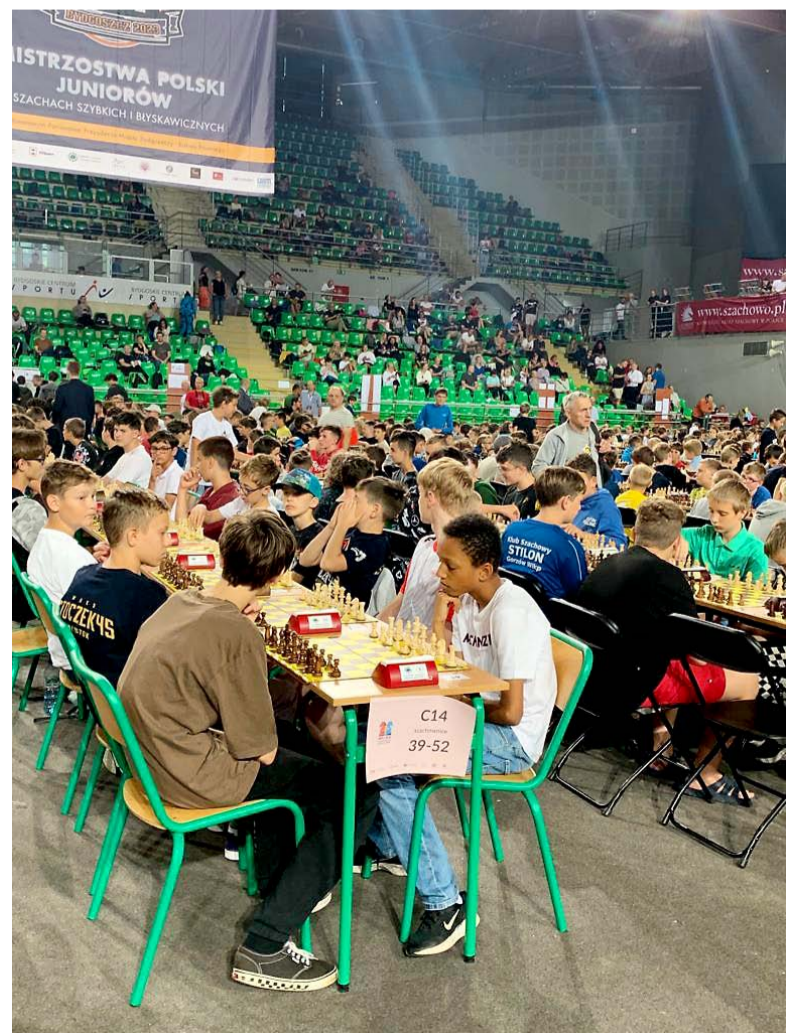
zapisy oraz szczegółowe informacje na: www.chessmanager.com
oraz na www.chessarbiter.com
biuro zawodów: biurozawodow.mpi2023@gmail.com

6 czerwca 1921 r. do Bydgoszczy przyjechał Marszałek Józef Piłsudski. Oryginalna tablica została zniszczona przez Niem-

ców we wrześniu 1939 roku, a następnie zrekonstruowana staraniami Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w 2015 roku.



Warto w tym miejscu wspomnieć kilka ciekawostek. Zarówno Marian Rejewski jak i Józef Piłsudski z pasją grali w szachy. Piłsudski swoje szachowe umiejętności rozwijał m.in. w trakcie uwięzienia w twierdzy magdeburgskiej. W 1933 roku kierownictwo Polskiego Związku Szachowego nadało Piłsudskiemu tytuł pierwszego honorowego prezesa PZSzachu. Z kolei aby upamiętnić postać genialnego matematyka, co roku odbywa się Międzyszkolny Turniej Szachowy im. Mariana Rejewskiego. W tym roku miała miejsce jego XIII edycja.



Kraków

GRZEGORZ GORCZYCA



Rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania Solidarności

■ W całym kraju odbyły się uroczystości upamiętniające 43. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. W Krakowie miały one miejsce 31 sierpnia 2023 r. na Wawelu oraz pod Krzyżem Katyńskim u podnóża Wawelu na placu ojca Adama Studzińskiego.

43 lata temu w sali BHP Stoczni Gdańskiej podpisane zostało porozumienie między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, reprezentującym ponad 700 zakładów z całej Polski. Delegacja rządowa wyraziła zgodę m.in. na utworzenie nowych, niezależnych, samorządnych związków zawodowych. Przyznano prawo do strajku, podjęto decyzję o budowie pomnika ofiar Grudnia 1970, rozpoczęto transmisje niedzielnych mszy św. w Polskim Radiu i ograniczono cenzurę. Porozumienie zakończyło trwający ponad dwa tygodnie strajk okupacyjny w Stoczni Gdańskiej oraz w zakładach pracy całej Polski i dało początek przemian ustrojowych w Polsce.

Uroczystość podpisania porozumienia transmitowała TVP. Zawarte porozumienie stanowiło początek tzw. karnawału Solidarności. Polacy uwierzyli, że mogą decydować o sobie. W okresie niepełna 16 miesięcy aż do wprowadzenia 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego ogromna część narodu polskiego działała w powołanych strukturach związkowych NSZZ Solidarność, korzystając z wolności zgromadzeń i wywie-

rała presję na władzę w kierunku demokratyzacji. Do państw bloku wschodniego popłynął jasny sygnał, że możliwe jest przeciwstawienie się komunistycznemu totalitaryzmowi.

W ramach krakowskich obchodów 43. rocznicy narodzin „Solidarności” abp Marek Jędraszewski odprawił w katedrze wawelskiej mszę świętą w intencji Ojczyzny i Solidarności. Po mszy św. zebrani przeszli pod Krzyż Katyński na pl. o. Adama Studzińskiego.

Jak co roku rocznicę wspomniano także w centrum Nowej Huty przy pomniku Solidarności. W czwartek, 31 sierpnia, w Święto Wolności i Solidarności delegacja złożyła kwiaty pod tablicą „Nasza droga do wolności” przy bramie Głównej Huty im. T. Sendzimir oraz przed tablicą „Nie oddamy Sierpnia” na Rynku Głównym w Krakowie. W położonej pod Krakowem Skawinie odbyły się oficjalne uroczystości nadania rondy imienia „Solidarności”. Poświęcenia „Ronda Solidarności” dokonał ksiądz kapelan Włodzisław Łukowicz.



SZTUCZNA INTELIGENCJA



Świat w ogromnym ciagle pędzie
Więc o ważnych rzeczach będzie
Wszędzie w mediach w TV w prasie
Temat jeden dziś na czasie

W polemikach jest tendencja
To – sztuczna inteligencja
Wszystko sztuczne syntetyczne
Modne acz iluzoryczne

Ludzie idą wciąż w plastiki
I już złego są wyniki
Wszędzie tego jest aż tyle
Że plastikiem żyją kryle

Ludzie myślą medytują
Temat ten deliberują
Niepokoją się uczeni
Jak się świat zaś wnet odmieni

I trza stwierdzić bez kozery
Światem rządzą komputery
Wszakże laptop się nie trudzi
I wyręcza z pracy ludzi

Czaruje inteligencja
Inspiracja i inwencja
Takie to są ważne sprawy
Czynią jednak ful obawy

Cuda różne w komputerze
I to w bardzo dużej mierze
I jak było do tej pory
Czynią problem często spory

Oraz różne są różności
Czyniąc wizję ku przyszłości
I nie robiąc tu krytyki
Czasem braknie w tym logiki

O sztucznej inteligencji
Myśleć trzeba o prewencji
Problem trza analizować
I nad sprawą dywagować

A logika podpowiada
I dla ludzi mądra rada
Nic pewnego choć być może
Że ludzkości to pomoże

Można wiele dyskutować
Różnie też deliberować
Temat owszem nadzwyczajny
Problem raczej to jest skrajny

Wiedzą starzy oraz młodzi
Że logika też zawodzi
I to jakoś dziwnie bywa
Że rozsądku wciąż ubywa

Ludzkość miewa dylematy
Jak rozwiązać te tematy
Co budować i co tworzyć
I jak dobrze mądrość spożyć

Na rozdrożu świat niestety
Zawodzą autorytety
Brak wartości i etyki
Dziś układy oraz kliki

Sztuczne sprawy i logika
Gdzieś empatia nam umyka
Komercyjne dzisiaj sprawy
Czynią smutki i obawy

Świat bezduszny wyliczony
I czy prostak czy uczoney
Niepokojącą ma inwencję
Tą sztuczną inteligencję...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Czy Polska może być Kuwejtem Europy?



ADAM MAKSYMOWICZ

■ Tytułowe pytanie wydaje się być retoryczne. Szczególnie, że nasze możliwości znalezienia dużych złóż ropy naftowej, jakby definitywnie zostały rozstrzygnięte czterdzieści parę lat temu po widowiskowych efektach na złożu Karlino.



Płonąca na wysokość ok. 40 metrów erupcja gazu i ropy naftowej wzbudzała emocje niezorientowanych mediów. Po dwóch miesiącach udało się ją opanować, a po trzech latach, coraz skromniejszy wypływ ropy naftowej z tego otworu został całkowicie zaniechany. Łącznie do rafinerii ropy w Trzebini wysłano ponad siedemset osiemdziesiąt ton ropy, znacznie mniej niż planowano. Ekspert komentujący to wydarzenie zgodnie orzekł, że w Polsce można znaleźć nawet liczne, ale jednak niewielkie zasoby tego cennego surowca energetycznego. Były też znacznie większe w tej materii sukcesy, którym ze względów widowiskowych nie nadawano tak wielkiego rozgłosu. Jednym z nich był wykonany w 2011 r. najgłębszy otwór poszukiwaczy za gazem i ropą naftową w Polsce o nazwie Dukla-1 na Podkarpaciu. Osiągnął on głębokość 5,5 km, uzyskując zasoby 0,7 mld m³ gazu ziemnego i 2,5 mln t ropy naftowej. Koszt wiercenia wyniósł 70 mln złotych. Efektywność nakładów do wartości złoża waha się w granicach, jak 1:100. Jest to wskaźnik zachęcający do dalszych tego rodzaju poszukiwań.

Wiele niewielkich złóż

Po wydarzeniach w Karlino przyjęto zasadę, że tylko tego rodzaju złoża można znaleźć na terenie naszego kraju. Dlatego ich poszukiwania rzadko przekraczają głębokość 5 km. Klasyką tych poszukiwań w Polsce jest średnia głębokość wiercenia w grani-

cach ok. 3 km, dzięki czemu odkrywa się wiele niewielkich złóż. Dotychczas odkryto ich 87 przy łącznym z nich wydobywaniu ok. 1 mln ton ropy naftowej w ciągu roku. Geologicznym uzasadnieniem ma być teoria, że obszar naszego kraju był wielokrotnie zaangażowany tektonicznie, co spowodowało, że produkty gazowe i ciekłe nie zostały zatrzymane w górotworze. Choć tego typu poglądy są do dzisiaj głoszone, to przynajmniej za granicą są one już od ponad pół wieku uważane za przestarzałe. Intensywna tektonika według nich sprzyjała właśnie powstawaniu tak zwanych pułapek, w których zatrzymywały się migrujące do góry gaz ziemny i ropa naftowa.

Pochodzenie ropy naftowej i gazu ziemnego

Jednoznaczne rozwiązanie tego problemu ma zasadnicze znaczenie dla poszukiwania tych złóż. Co najważniejsze teoria ich powstawania została wielokrotnie potwierdzona w praktyce. Okazało się, że podczas przetwarzania nagromadzonej flory i fauny w węgiel kamienny w karbonie (ok. 350 mln lat temu) powstawał produkt stały, jako węgiel kamienny, oraz gaz ziemny i ropa naftowa, jako produkty lekkie migrowały ku górze zasilając wyżej położone warstwy permu (ok. 300 mln lat temu), triasu (ok. 250 mln lat temu), jury (ok. 200 mln lat temu) i kredy (ok. 150 mln lat temu). Pozostałością tego procesu jest metan występujący w wielu krajowych kopalniach węgla kamiennego. Dlatego największe sukcesy w odkryciach tych surowców gazowych i płynnych dokonano w poziomach zalegających powyżej pokładów węgla. To znaczy w Europie i USA w basenach perm-skich, a w Arabii Saudyjskiej bezpośrednio w utworach karbonu.

Niecka szczecińsko – łódzko – mogileńska

To struktura geologiczna w formie głębokiej rynnny przebiegającej od Szczecina w kierunku południowo-wschodnim. Według dotychczasowych studiów i opracowań naukowych wypełnia ją kompleks skał permsko-mezozoicznych o miąższości do 10 km! Nie został on dotąd przewiercony aż do swojego podłoża, co dałoby

bardziej konkretne przesłanki, co do jego naftopochodnych zasobów surowcowych. Przyjmuje się prawdopodobne założenie, że kompleks ten zalega na skałach krystalicznych, a w związku z tym nie zawiera on głębszych złóż ropy naftowej i gazu ziemnego, co powoduje, że nie poszukuje się tych złóż w tej strukturze geologicznej. Założenie to nie potwierdzono jednak głębokimi wierceniami, dlatego ma ono znaczenie tylko teoretyczne.

Perm w mezozoicznym podłożu niecki

Dowody na jego występowanie są niekwestionowane. Należą do nich liczne wysady solne towarzyszące tej strukturze geologicznej. Przebiegają one kilkukilometrowe osady mezozoiczne i docierają do samej powierzchni terenu, co ułatwia ocenę ich pochodzenia. Jednakże i tu względy ekonomiczne spowodowały, że ich szczegółowe badania organicznie do strefy przypowierzchniowej nie sięgając do ich macierzystego podłoża. Dokładniej wysady te, jak Kłodawa, Wapno oraz Bełchatów i inne są wieku cechsztyńskiego zaliczane do górnego permu. Produktywnym poziomem gazu ziemnego i ropy naftowej są zwykle piaskowce dolnego permu (czerwonego spągowca). Jest to wskazówka na to, że pod pokładami solnymi, piaskowce takie mogą występować, co też należałoby sprawdzić w praktyce.

Szukajcie, a znajdziecie!

Być może studialne założenie jest słuszne i tych złóż nie będzie. Jednak nie jeden raz w naukach geologicznych przekonano się, że przyjęte założenia okazywały się błędne. I z tego choćby tylko powodu winne być one sprawdzone. To wymaga jednak sporych nakładów, gdyż 1 km takiego wiercenia kosztuje ok. 20 mln zł, a 10 km to dla jednego tylko otworu suma ok. 200 mln zł. Niemniej warto sumę taką nawet wielokrotnie zaryzykować, gdyż nic na tym świecie nie otrzymuje się za darmo. Dla przykładu można podać historię jednego z największych złóż gazu ziemnego w Groningen na terenie Holandii, dla odkrycia którego w 1959 roku to małe państwo wydało sumę odpowiadającą wysłaniu człowieka na Księżyc. Złoże to

przez pół wieku po minimalnych kosztach eksploatacyjnych zaspatriwało północne kraje Europy Zachodniej. Tego typu wydatki potwierdza też klasyczna poszukiwań tego rodzaju złóż mówiąca o tym, że na 100 otworów negatywnych jeden jest produktywny, ale za to pokrywa wszystkie dotychczasowe nakłady i przynosi jeszcze duże zyski.

Nowa szansa dla Bełchatowa

Kończąca się koniunktura na węgiel brunatny i będące na wyczerpaniu jego zasoby stawiają kilkunastotysięczną załogę kopalni i elektrowni w coraz trudniejszej sytuacji, dotyczącej jej przyszłości. Tymczasem okazuje się, że kopalnia i miasto znajdują się w centrum wspomnianej struktury szczecińsko-łódzko-mogileńskiej. Rozpoznanie tej struktury geologicznej na tym terenie ograniczało się dotąd tylko do złoża węgla brunatnego. Generalnie sięga ono ok. 800 m poniżej terenu. Głębszych struktur na tym terenie nie badano, bo nie było takiej potrzeby. Cała uwaga nauki i techniki skierowana była na stosunkowo płytko zalegające niezwykle bogate zasoby węgla brunatnego. Tymczasem mezozoiczne warstwy skalne mogące zawierać produkty naftowo-gazowe osiagają tu miąższość do 10 km. Sprawdzenie ich ewentualnej produktywności naftowej jest kolejną szansą, dla tego regionu.

Rekordy wiertnicze USA za gazem i ropą naftową

Dziś brzmi to nieprawdopodobnie, ale najgłębsze na świecie otwory wiertnicze za gazem ziemnym i ropą naftową odwiercono na rosyjskim Sachalinie i na szelfie Morza Ochockiego. Wykonał je amerykański koncern naftowy Exxon. Odwiercił on na Sachalinie w 2012 roku pierwszy najgłębszy otwór na świecie o głębokości 12 376 m, a pięć lat później na szelfie Morza Ochockiego otwór o głębokości 15 km. Na terenie tym wykonano łącznie 6 najgłębszych tego rodzaju otworów na świecie. Uzyskany za ich pomocą potencjał szacowany jest na 2,3 mld baryłek ropy i 17 bln stóp sześciennych gazu. Ich wartość według aktualnie stosunkowo niskich cen tych surowców ocenia się na ok. 200 mld USD.

Radio-skansen

PIOTR WASZKIELEWICZ



■ W piątek 25 sierpnia polskie media zelektryzowała informacja o możliwości sabotażu na polskiej kolei. W okolicach Szczecina nieznani sprawcy mieli zatrzymywać pociągi poprzez nieautoryzowane nadawanie sygnału Radio-Stop, któremu towarzyszył hymn Rosji.

Sprawę podchwyciły również media rosyjskie, pisząc o dzielnych rosyjskich hakerach, którym udało się włamać do systemu łączności kolejowej wrażeń Polacy, aby utrudniać życie pasażerom i sabotować dostarczanie amunicji i sprzętu wojskowego dla walczącej Ukrainy.

Kolejowe prawo Poego

Przez następne kilka dni można było usłyszeć o kolejnych przypadkach nadawania sygnału Radio-Stop w całej Polsce, m.in. w okolicach Gdyni, we Wrocławiu, a także na Podlasiu i w województwie łódzkim. Przeciętny odbiorca polskich mediów mógł odnieść wrażenie, że w kraju działa liczna i dobrze zorganizowana siatka, która zatrzymując pociągi w wielu miejscach jednocześnie paraliżuje ruch na polskiej kolei. Niektóre portale pisały wręcz o „sygnale start-stop”, co mogło powodować wrażenie, że za jego pomocą można nie tylko zatrzymywać pociągi, ale także wprawiać je w ruch. To wszystko mogło powodować niepokój u podróżnych pociągów, a także u wszystkich osób mających na co dzień jakąkolwiek styczność z koleją.

Problem jednak w tym, że jedyną nietypową rzeczą w tej całej sytuacji był hymn Rosji.

W internecie znane jest tzw. prawo Poego, które mówi o tym, że wystarczająco ekstremalna opinia jest nieodróżnialna od parodii. Miłośnicy kolei wymyślili jego parafrazę dotyczącą sytuacji na polskiej kolei: wystarczająco ekstremalny bałagan jest nieodróżnialny od sabotażu.

Radiotelefony

Aby zrozumieć całą sytuację, wyjaśnijmy najpierw, czym właściwie ten cały Radio-Stop jest.

Radiotelefony na polskiej kolei testowane były od lat 60. XX wieku, a ich wprowadzenie do powszechnego użytku rozpoczęło się w latach 70. Działają one na zasadzie podobnej jak CB-radio i też mają wydzielone kanały (od 1 do 10), żeby maszyniści operujący na różnych liniach w tej samej okolicy nie przeszkadzali sobie wzajemnie. O tym, którego kanału należy używać na której linii, informują służbowe rozkłady jazdy oraz umieszczone przy torach wskaźniki W28, mające postać okrągłej tarczy z żółtą literą „R” i numerem kanału. Radiotelefony kolejowe mają zarezerwowane własne pasmo częstotliwości, a nieautoryzowane nadawanie w tym paśmie jest nielegalne.

Nadawanie sygnału mającego za zadanie zatrzymać wszystkie pociągi w okolicy początkowo odbywało się poprzez wypowiedzenie do mikrofonu słów „alarm, alarm, alarm”. Maszyniści, którzy odebrali ten sygnał, mieli obowiązek natychmiast zatrzymać pociągi. Jednak po katastrofie kolejowej pod Ołtoczynem koło Torunia, największej w powojennej Polsce, gdzie 19 sierpnia 1980 roku w zderzeniu pociągu osobowego z towarowym zginęło 67 osób, zdecydowano o wprowadzeniu automatycznego systemu Radio-Stop, który po wciśnięciu odpowiedniego przycisku włącza hamowanie na wszystkich pociągach, które go odbiorą (i na których radiotelefon połączony jest z systemem hamulca). Ponowne odhamowanie możliwe jest dopiero po całkowitym zatrzymaniu pociągu, a maszynista, który odbierze taki sygnał, zobowiązany jest upewnić się, że dalsza jazda jest bezpieczna.

Słuchać każdy może

System radiolączności kolejowej nie jest w żaden sposób kodowany. Jeśli ktoś posiada odbiornik radiowy pracujący na częstotliwościach kolejowych, może bez problemu słuchać rozmów maszynistów i dyżurnych ruchu w swojej okolicy, co zresztą w przeciwieństwie do nadawania nielegalne nie jest. Wielu miłośników kolei robi to od lat.

Jeśli zaś ktoś nie boi się możliwych sankcji (do 1000 zł grzywny za jednorazowy wybryk, do dwóch lat więzienia za działanie uporczywe), nie będzie miał żadnego problemu z wmieszczeniem się w rozmowy kolejarzy i nadawaniem czego tylko zapragnie. Używane radiotelefony pociągowe można bez problemu kupić na popularnych portalach



Kadr z filmu instruktażowego „Radiotelefony pociągowe” z lat 70. XX w..

aukcyjnych, a jeśli ktoś zna częstotliwości, na których działają, które są publicznie dostępne i łatwe do znalezienia w internecie, do nadawania wystarczy nawet tania krótkofalówka Baofeng zamówiona z Chin.

Sam sygnał Radio-Stop też nie jest niczym wyrafinowanym. Ma on postać kilkakrotnego powtórzenia trzech następujących po sobie tonów dźwiękowych, a jego charakterystyczne brzmienie można usłyszeć w wielu publicznie i za darmo dostępnych źródłach. Wystarczy znaleźć odpowiedni filmik na popularnym serwisie YouTube, ustawić odpowiednią częstotliwość na krótkofalówce, przyłożyć mikrofon do komputerowego głośnika – i już, zestaw małego sabotażysty gotowy. Nazwanie tego „włamaniem” byłoby sporym nadużyciem.

Dlaczego w ogóle więc o tym mówię? Bo w środowisku miłośników kolei jest to wiedza powszechna już od lat. A „zabawa” systemem Radio-Stop i uprzykrzanie w ten sposób życia pasażerom i kolejarzom jest od dawna zjawiskiem powszechnym.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego w 2019 roku zanotowano 708 przypadków nieuprawnionego użycia sygnału Radio-Stop. To średnio prawie dwa przypadki dziennie. A nie byliśmy wtedy zapleczem logistyczno-remontowym kraju będącego w stanie wojny i nikt nie podejrzewał o to żadnych dywersantów.

Hymn Rosji mogli nadać sabotażyści zza wschodniej granicy. Ale mógł go też nadać ktośkolwiek inny, dla odwrócenia podejrzeń albo po prostu dla żartu. Wszystko jest możliwe.

Opóźnienie wdrożenia może ulec zmianie

Istnieje już gotowy system, który miał zastąpić otwartą łączność radiową – i w wielu europejskich krajach już zastąpił. Chodzi o GSM-R, czyli kolejowy system GSM, który, jak sama nazwa wskazuje, działa na podobnej zasadzie jak telefony komórkowe. Jest zatem znacznie trudniejszy do podsłuchania, a żeby za jego pomocą nada-

wać coś w sposób nieautoryzowany, trzeba dokonać autentycznego włamania, a nie po prostu ustawić krótkofalówkę na odpowiednią częstotliwość.

Problem w tym, że choć teoretycznie ma on zacząć działać pod koniec bieżącego roku, według raportu Najwyższej Izby Kontroli budowa obsługującej go infrastruktury opóźniona jest o co najmniej trzy lata. Co oznacza, że jego uruchomienie nie nastąpi prawdopodobnie przed 2027 rokiem.

Nie wylewajmy dziecka z kąpielą

Czy wobec tego należy natychmiast zaprowadzić na polskiej kolei całkowitą ciszę radiową i przez najbliższe trzy lata poruszać się bez jakiegokolwiek radiolączności, jakby znowu był XIX wiek? Albo rozdać maszynistom i dyżurnym ruchu telefony komórkowe i w razie nieprzewidzianych wypadków kazać do siebie nawzajem dzwonić, nie zważając na to, że każdy, kto próbował rozmawiać przez telefon w pędzącym pociągu, doskonale wie, jak dziurawa potrafi być sieć GSM przy polskich torach?

No właśnie nie. Trzeba wyraźnie podkreślić, że nadużywanie sygnału Radio-Stop nie stanowi żadnego zagrożenia dla bezpieczeństwa pasażerów. Wszystko, co on robi, to uruchamianie hamulców. Nie da się więc „wykoleić pociągu za pomocą krótkofalówki”, jak niektórzy sugerują, a sam sygnał wielokrotnie ratował ludzkie życie i zapobiegał katastrofom. Przykładowo 30 lipca 2019 roku pod Złocińcem w wyniku błędów dyżurnego ruchu na tym samym torze znalazły się dwa pociągi jadące w przeciwnych kierunkach. Gdy jeden z maszynistów zorientował się w sytuacji, postanowił nadać sygnał Radio-Stop, który zatrzymał oba pociągi zanim doszło do zderzenia.

Owszem, hamowanie pociągów powoduje opóźnienia i bywa irytujące dla pasażerów. Ale z dwojga złego lepiej złać od czasu do czasu kilka minut „w plecy” niż pozbyć się potencjalnie bardzo użytecznego i wielokrotnie sprawdzonego narzędzia.

Przed wszystkim zaś nie popadajmy w paranoję. A wsiedając do pociągu pamiętajmy, że jeśli na dworzec przyjechalibyśmy samochodem, to statystycznie rzecz biorąc najbardziej niebezpieczną część podróży mamy już za sobą.



Wskaźnik W28 na stacji Warszawa Wawer.

Mity integracyjne

■ Okazuje się, że idea ratowania planety objawia się jako równie wątpliwa, jak lewicowo-liberalna inżynieria społeczna.



JERZY PAWLAS

Dogmaty religii klimatycznej, fundamentalistyczna wiara w zmiany klimatyczne, w „czystą energię” – nie uwzględniają utylizacji wiatraków i paneli fotowoltaicznych. Lansowany zielony postęp brukselski jako nieodwracalny, nieunikniony, przesłania ekologom rzeczywistość. Nie dostrzegają, że brak litu może już za dwa lata zastopować rację bytu samochodów elektrycznych.

W konfrontacji z rzeczywistością religia klimatyczna chwytą się desperacko rozpaczliwych pomysłów – jak produkowanie papieru toaletowego ze słomy – w trosce o ratowanie planety. Jednak podważanie sensu takich pomysłów nie podlega dyskusji, bo byłaby to zbrodnia przeciwko postępowej ludzkości. Pozostają rojenia o stabilnej, bezpiecznej zielonej energii, na przekór zdrowemu rozsądkowi, bo pogoda jest przecież zmienna. Niemniej mit taniej, przyjaznej planecie energii, jest równie żywy, jak wiara w integrację wieloetniczną i wielokulturową.

Na brukselskim Dworcu Południowym mamy koczowisko migrantów i nieodłączny z nim związek – kradzieże, napaści, agresja, narkomania i smród mocz. Ponawiane akcje policji nie przynoszą rezultatu. Podatnicy protestują, ale politycy nie reagują. Zamiast deportacji nielegalnych przybyszy – bełkot o tolerancji i prawach człowieka.

Europejska cywilizacja chrześcijańska – zdnaniem ideologów wieloetniczności i wielokulturowości – dochodzi kresu. Trzeba ją ożywić zastrzykami odmienności i różnorodności. Islamska migracja może z powodzeniem wypełnić tę rolę. Jak na razie przeczą temu getta w miastach zachodnioeuropejskich i panosząca się przestępczość.

Niezrażona takimi okolicznościami Fundacja Społeczeństwa Otwartego konsekwentnie i obficie wspomaga lewicowo-liberalne organizacje pozarządowe w tworzeniu społeczeństwa multi-kulturowego. Migracja jest funkcjonalnym narzędziem do walki z tradycyjnym społeczeństwem, które trzeba poddać radykalnej transformacji. W perspektywie kreowanie nowego człowieka, wyzwolonego z etosu człowieczeństwa.

W Europie mieszają się obecnie kultury europejskie, afrykańskie i azjatyckie, co jest fascynujące – powstaje nowa jakość – oświadczyła Olga Tokarczuk, noblistka. Dla niej zabijanie na mięso – to grzech. Nic więc dziwnego, że skarży się na „rodzaj depresji klimatycznej”.

Przemyt

I tak rozwinęła się specjalistyczna branża, obsługująca handel ludźmi. Warsztaty przygotowują łodzie i kutry – jako tako utrzymujące się na wodzie. Ktoś produkuje pojemne pontony, gustowne kapoki. Logistyka na tyle przemyślana, by na morzu mogły migrantów przechwycić statki organizacji pozarządowych, świadczące usługi humanitarne. Skąd znają położenie łodzi przewoźników – pozostaje ich tajemnicą. Jak dotychczas nie rozszyfrowano też organizatorów przemyślnego przemytu ludzi, ich powiązań finansowych. Przy obecnych możliwościach technicznych policji, trudno to racjonalnie wytlumaczyć.

Dla przestępców biznesu przemytniczego jest on bardzo opłacalny od handlu narkotykami, i mniej ryzykowny. Bo migrant w końcu dostaje się do brukselskiego raj, a w razie jakichś komplikacji można obciążyć finansowo jego rodzinę w kraju pochodzenia. W przypadku narkotyków – w razie wypadki – zostają skonfiskowane, i po interesie. Nic więc dziwnego, że przemyt ludzi kwitnie i coraz więcej międzynarodowych grup przestępczych specjalizuje się w tej zyskowej dziedzinie.

Jeżeli handel ludźmi, ich przemyt, są kwalifikowane jako ciężkie przestępstwa, to aktywność organizacji pozarządowych należy podobnie traktować. W tej sytuacji można mówić o współsprawstwie w przetrzymywaniu migrantów. Organizacje powinny więc być zdelegalizowane, bądź pozbawione korzyści finansowych. Zagrożają nie tylko bezpieczeństwu państw unijnych, ale – umożliwiając przerzut – zachęcają kolejne rzesze migrantów do szturmowania brukselskiej bezradności.

Ylva Johansson, komisarz UE ds. wewnętrznych, przyznaje, że masowa migracja zaskoczyła urzędników brukselskich, także aktywność organizacji pozarządowych. Unijne prawo morskie nie przewidywało takich patologii. Charakterystyczne, że społeczeństwa w krajach zachodnich – widząc zagrożenia związane z nielegalną migracją – wybierają władze, tolerujące to zjawisko.

Prawo

Rekordowy napływ nielegalnych migrantów stawia rząd włoski pod presją, a pertraktacje z władzami tunezyjskimi nie przynoszą spodziewanych rezultatów. Niemniej nie upraszcza się procedury odsyłania migrantów do kraju po-



chodzenia, nie monitoruje przedsiębiorców produkujących sprzęt, nie wyłapuje się handlarzy ludźmi, nie blokuje ich finansów. Nie ma pomysłów na wykluczenie (i karanie) organizacji pozarządowych – pozorujących akcje charytatywne i nierzadko współpracujących z przemytnikami ludzi.

Jak na razie nie wiadomo, co przeszkadza w likwidacji przemyślnego przemytu ludzi. Czy jest to obowiązująca polityczna poprawność, czy lobby przedsiębiorców, którym wydaje się, że mogą pozyskać tanią siłę roboczą. Trudno zrozumieć naiwność tych ostatnich, gdy większość przybyszy to migranci socjalni (chcą pasyżerować na socjalu), a nie ekonomiczni (chcący pracować).

Florencki sąd uniewinnił trzech gwałcicieli, bo ich ofiara (nb. odurzona alkoholem i narkotykami) nie dość głośno protestowała. Poza tym nie byli dość wyedukowani, bo ukształtowała ich pornografia. Logika sądu poraża, bo usprawiedliwia sprawców, pomijając tragedię pokrzywdzonej. Przy takiej wyrozumiałości dla zwyrodniałców, obywatele brukselscy nie mogą czuć się bezpiecznie.

Prawo do nielegalnej migracji nie zostało jeszcze ustanowione przez lewicujące organizacje międzynarodowe jako prawo człowieka, a polski rzecznik praw obywatelskich już postuluje, by nielegalni migranci byli po prostu wpuszczani do naszego kraju. Ten wysoki urzędnik państwowy uważa, że należy zmienić prawo, by nie można było zwracać migrantów z polskiej granicy. Wskazuje na bliżej nieokreślone „międzynarodowe standardy ochrony praw człowieka”. Co więcej, straż graniczna działa niezgodnie z zasadami konstytucyjnymi. Do takich konstatacji dochodzi obrońca naszych

praw obywatelskich, za nic sobie mając nasze (i państwa) bezpieczeństwo.

Tymczasem interes zwietrzyły grupy przestępcze, proponując migrantom odpłatne załatwienie dokumentów pobytowych w naszych urzędach. Kilkaset euro jeden dokument – to wcale nieźły zarobek, a dla migranta załatwienie nielegalnego pobytu – to też obiecująca perspektywa. Niestety skończyło się. Sprawcy aresztowani.

Biznes

Swego czasu niemiecka kancelerka – bez porozumienia z innymi państwami i wbrew traktatom – otwierała drzwi do wspólnoty brukselskiej dla migrantów. Zamiast taniej siły roboczej przybyło beneficjentów pomocy społecznej oraz przestępczości. Teraz niemieckie koncerny przenoszą swą produkcję do Chin, choć bliżej byłoby do Afryki (widać tania chińska siła robocza bardziej zdyscyplinowana). Niemniej co innego przyjmować migrantów-pracowników, a co innego zwolenników socjału. Niemieccy pracodawcy chcą więc zostawić sobie ludzi wykształconych, a przymusowo relokować stroniących od pracy, zagrażających lokalnemu społeczeństwu. I takie myślenie znajduje zrozumienie brukselskiej elity.

Podobnie szizofrenicznie realizuje się brukselska polityka klimatyczna, która okazuje się populistyczną mistyfikacją. Oto przy uporczywym bełkocie ekologów, niemieccy biznesmeni inwestują w poza europejskie kopalnie węgla, a w swoim kraju zwiększają wydobycie paliw kopalnych i przywracają energetykę węglową. Natomiast w krajach środkowoeuropejskich potulnie likwiduje się kopalnie. Ekologom to nie przeszkadza. Nawet nie zauważyli, że podczas realizacji brukselskiej polityki klimatycznej import węgla do UE wzrósł z 160 mln do 200 mln ton.

Nie inaczej z niemiecką polityką migracyjną. Rząd zachęca migrantów do przyjazdu. Idzie oczywiście o pracowników przydatnych dla niemieckiej gospodarki. Dochodzi już do tego, że nie tylko Niemcy, ale też inne kraje zachodnioeuropejskie, zachęcają do migracji uchodźców ukraińskich, przebywających w naszym kraju.

W tej sytuacji staje się oczywiste, że migranci uznani za niepotrzebnych, będą przymusowo przesiedlani do innych krajów. Spośród 6,5 mln niemieckich migrantów – 75% nie ma żadnych kwalifikacji zawodowych,

zaś 65% po 4 latach pobytu nie podjęło pracy. Roczne zapotrzebowanie niemieckiej gospodarki to 400 tysięcy pracowników. Jedynie co pozostaje to dalszy drenaż państw azjatyckich i afrykańskich z fachowców, których pozyskuje się bez nakładów finansowych na ich edukację. Co się zaś migrantów tyczy, to nowi mają mniejsze wymagania, niż ci, którzy już są, więc łatwiej się ich pozbyć. Nie po raz pierwszy niemiecka polityka przyczynia się do europejskich kryzysów.

Niemniej pozostaje paradoksem, że brukselska polityka migracyjna, a także zatrudnieniowa, realizuje się w sposób urągający zdrowemu rozsądkowi. Przecież we Włoszech bezrobocie wśród młodych do 34 roku życia sięga 37%, w Grecji – 37%, w Hiszpanii – 35%. Jeżeli nie znajdują zatrudnienia, to napływ migrantów na pewno im nie pomoże.

Cywilizacja

Islamizacja Europy od wieków była celem muzułmanów. Teraz nasz kontynent trawi sekularyzacją, lewicowo-liberalny relatywizm moralny, elgiebetyzm i genderyzm, ekologizm i kryzys demograficzny. Nie może być lepszej okazji. Masowa migracja (łącznie z prawem do łączenia rodzin) może przybrać formę inwazji.

Najpierw groziło planecie przeludnienie, potem głód, potem dziura ozonowa, wreszcie nieuchronne zmiany klimatyczne. Teraz ludzie nie powinni mieć dzieci, nie powinni jeść mięsa. Totalne ideologie manipulują ludźmi do absurdu, jak choćby zbankrutowana polityka multikulti. Ulegają nawet banki, które nie kredytują inwestycji w paliwa kopalne, rezygnując z zysków. Chociaż – jak się mówi – pieniądź nie śmierdzi, to zwycięża ideologia.

W europejskich miastach rośnie przestępczość. Strzelaniny, rozboje, gwałty, morderstwa, zamachy terrorystyczne, handel narkotykami i żywym towarem. Te patologiczne zjawiska narastają, ale nie wypada o nich mówić. Przemilcza się więc ekscesy migrantów. Standardy niemieckiej wolności słowa pokazała zabawa sylwestrowa przed kolońskim dworcem. W wielu miastach tworzą się szariatowe getta, do których stróże prawa nie zaglądną. W ten sposób migranci nie staną się obywatelami brukselskimi. Integracja to kolejna lewicowa utopia.